

W Pamir za dewizy

Federacja Alpinizmu ZSRR od szeregu już lat urządza cieszące się dużym powodzeniem obozy alpinistyczne dla gości z zagranicy. Oprócz tradycyjnych zgrupowań w Kaukazie i Pamirze, na rok 1983 zaplanowano także obozy „Alaj-83” oraz „Czimgan-83” — ten drugi w zachodnim Tien-szanie, u stóp góry Wielki Czimgan (3323 m). Dla alpinistów zachodnich szczególnie atrakcyjne są 30-dniowe obozy pamińskie, dając bowiem możliwość stosunkowo

łatwego dorobienia się wejść na szczyty siedmiotysięczne, w tym Pik Kommunizma (7483 m). W Kaukazie organizowane są także obozy zimowe i wiosenne, głównie z myślą o narciarzach wysokogórskich. Pobyt w Kaukazie kosztuje — w zależności od programu — 600 do 900 dolarów, w Pamirze — 1200 do 1300 dolarów. Dochody z tych imprez przeznacza Federacja na własne wyprawy i wyjazdy zagraniczne. (jn)

Sąsiedzi w Himalajach

Pośród europejskich państw socjalistycznych działalność w najwyższych górach świata prowadziły do niedawna tylko Polska (od r. 1939), Jugosławia i Czechosłowacja. W ostatnich dwóch latach do klubu tego dołączyły także Bułgaria (Lhotse w r. 1981) i Związek Radziecki (Everest w r. 1982). Jesienią 1982 r. Bułgarzy uzyskali zezwolenie na trudną zachodnią grań Mount

Everestu, którą zaatakować mają wiosną 1984 roku. W Związku Radzieckim jako bliskie cele wymieniane są Lhotse (ścianą południową?) oraz Kangchendzonga. Do swego pierwszego startu himalajskiego przygotowują się też Węgrzy, którzy uzyskali pozwolenie na wejście na szczyt Kalanka (6931 m) w Garhwalu jesienią 1983 r. (jn)

Najazd na Tatry

Ograniczenie pola działania taterników polskich do trzech dolin naszej części Tatr Wysokich doprowadziło latem 1982 do nadmiernej koncentracji wspinaczy, zwłaszcza w rejonie Morskiego Oka, które do słowne „pękało w szwach”. Według raportu Komisji Tatrzańskiej PZA, prowadzącej ścisłą ewidencję ruchu taternickiego, w ciągu lipca, sierpnia i września na wspinaczki wyruszyło ok. 3750 zespołów, z tego w samo tylko otoczenie Morskiego Oka 2300 zespołów.

Frekwencja na obozowiskach PZA wzrosła w stosunku do lata 1981 (już także nietypowego) na Szałasiskach o 50% a na Rábanisku w Dolinie Suchej Wody o 100%. Dzięki korzystnej pogodzie, mimo tak dramatycznego natoku, wypadków taternickich wydarzyło się mniej niż w poprzednie lata. Polski Związek Alpinizmu rozważa różne możliwości rozładowania tej sytuacji w najbliższym czasie.

ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

TPN i TANAP

W dniu 4 października 1982 r. odbyło się w Zakopanem doroczne wspólne posiedzenie Rad Naukowych obu Tatrzańskich Parków Narodowych — polskiego i słowackiego. Dokonano przeglądu realizacji wcześniejszych postanowień, omówiono też projekt zwołania konferencji Rad Naukowych wszystkich parków na-

rodowych i tzw. ziem chronionych Karpat polsko-słowackich (wraz z Tatrami). Strona słowacka poinformowała, iż w toku są przygotowania do włączenia w granice TANAP także całych Tatr Zachodnich. Głębokie zaniepokojenie wyrażano z powodu niekorzystnych wydarzeń w Tatrach Polskich, to znaczy

powrotu w nie pasterstwa oraz proponowanego wyłączenia z TPN dużych części dolin Chochołowskiej i Lejowej. Jednym z punktów dyskusji był problem lepszego informowania społeczeństwa o pracy i kłopotach obu Parków za pośrednictwem czasopism górskich i turystycznych — ze strony

słowackiej „Vysoké Tatry” i „Krásy Slovenska”, z polskiej — „Wierchów”, „Taternika” i „Gościńca”. Obrady prowadził przewodniczący Rady Naukowej TPN, prof. Mieczysław Klimaszewski, na czele 12-osobowej delegacji słowackiej stał prof. Augustin Michalicka. (jn)

Mój plecak świadczy o mnie

Plecak jest stałym towarzyszem turysty czy alpinisty, warto mu więc poświęcić od czasu do czasu trochę uwagi. Model plecaka powinien być dostosowany do rodzaju planowanej tury. Wspinacz tatrzański wybierze typ słowackiej „horolezki” — niewielkiej lecz pojemnej, miękko przylegającej do pleców i wolnej od kieszeni zewnętrznych, co jest istotne przy pokonywaniu formacji wklęsłych (np. kominów) lub przy przeciąganiu plecaka na linie. Na wycieczkę górską praktyczniejszy będzie plecak większy, z wszystkim lub wmontowanym stelażem i kieszeniami na wierzchu, pozwalającymi wygodniej rozmieścić potrzebne w drodze wiktuały i drobiazgi. Wielkie plecaki na nosiakach, o pojemności 40 i więcej litrów, zostały skonstruowane z myślą o wyprawach i nadają się na wielodniowe wycieczki z namiotem, śpiworem i dużymi zapasami żywności. Na Orlej Perci czy Rysach plecaki takie wyglądają pretensjonalnie, chociaż u nas — z braku innych — wcale nie należą do rzadkości. W terenie skalnym mogą być nawet niebezpieczne.

A jak cały swój dobytek spakować? Przede wszystkim porządnie i z głową. Nasze po-

radniki turystyczne pouczają zwykle, by cięższe rzeczy ładować na spód, lekkie na wierzchu worka. Tymczasem poglądy na ten temat uległy ewolucji. Stwierdzono mianowicie, iż przy plecaku o prawdziwej „anatomicznej” konstrukcji, najwygodniej dźwiga się ładunek mający środek ciężkości powyżej łopatek. A więc ciężkie „jądro” bliżej pleców, ale raczej w górnej części worka. Nowoczesne plecaki wyposażone są w przemyślane pasy brzuszne, stabilizujące ładunek i przenoszące część obciążenia z barków na biodra. Dopasowując taki plecak do własnej figury, należy najpierw uregulować pas brzuszny, a dopiero potem pasy naramienne.

Nie jest tajemnicą, że ciężki plecak pozbawia turystę radości wędrowania. Nie należy więc przesadzać ani z jego wielkością, ani wagą, nie wolno też jednak, w imię odciążenia się, rezygnować z żywności, czy rzeczy takich, jak zapasowy sweter lub apteczka. Peter Habeler, doświadczony wyga alpejski i himalajski, powtarza maksymę: noś plecak tak ciężki, jak to jest niezbędne, a zarazem tak lekki, jak to jest możliwe. (jn)

A to ciekawe!

Ratownictwo. W alpejskich centrach narciarstwa zjazdowego wypadki na trasach mnożą się tak dalece, że zaczęto już produkcję ambulansów lekarskich osadzonych na gąsienicach typu ratrakowego. Pojazdy te docierają w trudny teren śnieżny, a lekarze mogą w nich przeprowadzać podstawowe zabiegi. Koszt ambulansu jest, jak na razie, wysoki: 100 000 dolarów.

Wyczyny. Wysokogórskie jeździorki Issyk-Kul w Tien-szanie leży na poźłomie 1609 m i ma 35 km długości. Minione lata przepłynęli je dwaj radzieccy długodystansowcy, Pietier Tkaczenko i Achmed Anarabajew. Pierwszy z nich uporał się z ciężkim zadaniem w 10 godzin i 30 minut, drugi płynął nieco dłużej. Tempera-

tura wody przy samej powierzchni sięgała 18 stopni.

Tempo, tempo... Coraz powszechniejsze stają się wspinaczki z zegarkiem w ręku. 7 lutego 1982 dwaj Austriacy dokonali II zimowego przejścia drogi Soldy na południowej ścianie Marmolaty — w 4 godziny, przy tym całkowicie klasycznie. Jugosłowianin Franček Knez przeszedł w 6 godzin północną ścianę Eigeru. Filar Bonattiego na Petit Dru zajął dwóm młodym Jugosłowianinom niespełna 5 godzin. W Tatrach tzw. filar Diugosza na Kazałnicy przebyto najpierw w 2 godziny 50 minut, a następnie w 2 godziny. Drogę Łapińskiego na tej ścianie przebiegł pewien solista w 1 godzinę! Do czego dojdziemy za lat dziesięć? (jn)

Wspinaczki podziemne 1982

Mimo ograniczeń w planach wyjazdowych, sezon letni 1982 w polskim alpinizmie jaskiniowym należy uznać za bardzo udany. Ekipa Katowickiego Klubu Speleologicznego (kierownik Zbigniew Rysiecki) osiągnęła w eksplorowanym przez siebie systemie Jägerbrunntrög w Alpach Salzburskich głębokość 1005 m. Wyprawa Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego (kierownik Andrzej Ciszewski) eksplorowała w tychże Alpach Salzburskich jaskinię Herbsthöhle (-684 m), zaś w Wysokich Taurach osiągnęła głębokość 520 m w jaskini Kitzsteinhornschacht, niezwykle cieka-

wej pod względem geologicznym, powstałej bowiem w skałach metamorficznych. Wyprawa Akademickiego Klubu Speleologii i Alpinizmu z Zabrze (kierownik Krzysztof Mazik) dotarła wspólnie z kolegami włoskimi na głębokość 780 m w jaskini Abisso Davanzo w Alpach Julijskich. Członkowie tej wyprawy odkryli nadto wysoko położony otwór bardzo obiecującej jaskini (na razie bez nazwy), która łatwo „puszcza” do głębokości 250 m, gdzie z braku czasu eksplorację przerwano. Wielu ciekawych odkryć dokonano też w Tatrach.

ANDRZEJ CISZEWSKI

Polacy w górach najwyższych 1982

Trudno orzec, czy udany był ten rok dla naszych wypraw w góry wysokie. Mimo niemałych kłopotów finansowych i zaopatrzeniowych, Polski Związek Alpinizmu oraz poszczególne Kluby Wysokogórskie zdołały zorganizować 3 poważne ekspedycje oraz 2 zespoły dwójkowe. Decydujące znaczenie miał udział w wyprawach uczestników z zagranicy (Brazylia, Meksyk, Francja), wnoszących poważne wkłady dewizowe.

Głównym celem polskich wspinaczy był tym razem najwyższy szczyt Karakorum i drugi co do wysokości na świecie, K2 (8611 m). Po niepowodzeniu w r. 1976 (Polacy przeszli wówczas całą dziewięć grań północno-zachodnią, a do szczytu zabrakło im zaledwie 200 m), silna międzyklubowa wyprawa, kierowana przez Janusza Kurczabę, zaatakowała grań północno-zachodnią. 10 lipca stanął obóz I (5950 m), 19 lipca obóz II (6700 m), 29 lipca obóz III (7100 m), a 5 sierpnia obóz IV (7550 m). Niestety, od tego momentu pogoda przestała sprzyjać wyprawie. Ostatni atak w kierunku szczytu — już z obozu V (8100 m) — przeprowadzili 6 września Leszek Cichy i Wojciech Wróś. Silny wiatr, mróz, a także spore trudności skalnego terenu spowodowały, iż dwójka musiała zawrócić z wysokości ok. 8250 m. W skład ekipy wchodziło kilkunastu Polaków oraz 5 Meksykanów.

Szerokie zainteresowanie wzbudzała druga nasza wyprawa. Grupowała ona polskie alpinistki, które pod wodzą Wandę Rutkiewicz podjęły ambitną próbę samodzielnego wejścia na K2 — drogą pierwszych zdobywców z 1954 roku. Ekipa dotarła do stóp K2 dopiero 19 lipca. 30 lipca w obozie II (6700 m) zmarła nagle Halina Krüger-Syrokomka, co było silnym wstrząsem dla uczestników. W kilka dni później przyszły zawieruchy, które przesładowały wyprawę aż do jej zakończenia. Odwrót nastąpił w połowie września, zespołem nie udało się dotrzeć wyżej, niż do 7100 m. Wyprawę wyposażyły niemal całkowicie firmy zagraniczne, a uczestniczyła w niej znana alpinistka i pisarka francuska, Christine de Colombel.

Wraz z ekipą Wandy Rutkiewicz wybrali się w Karakorum jako zespół niezależny Wojciech Kurtyka i Jerzy Kukuczka. Ich cel stanowiła południowa ściana K2, jednakże próba na niej zakończyła się w niepogodzie na wysokości 7000 m. Obaj wspinacze weszli jednak 30 lipca na wznoszący się w pobliżu Falchan Kangri czyli Broad Peak (8047 m), stając na nim jako pierwsi Polacy. Dla Kukuczki jest to czwarty szczyt ośmiotysięczny — po Lhotse, Evereste i Makalu. Tylko ok. 10 alpinistów na świecie może się poszczycić takim dorobkiem.

Jako drugi polski zespół działali minionego lata w Hi-



Andrzej Czok. Fot. Józef Nyka

malajach Tadeusz Piotrowski i Andrzej Bieluń, zaproszeni do

udziału w międzynarodowej wyprawie na Nanga Parbat (8125 m). O przebiegu tej wyprawy „Gościniec” doniósł już w numerze 7/82.

Pełnym sukcesem zakończyła się tylko jedna z polskich wypraw: kierowana przez Adama Bilczewskiego wyprawa Klubu Wysokogórskiego Gliwice na Makalu. Zaatakowała ona dziewięć zachodnią ścianę tego szczytu, na której latem 1981 r. załamały się 2 próby międzynarodowego zespołu Wojciecha Kurtyki. Tym razem udało się 10 października na szczycie Makalu (8481 m) stanąć samotnie Andrzej Czok z Gliwic, zdobywca Lhotse i Everestu. W wyprawie uczestniczyło kilku alpinistów brazylijskich.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

A to ciekawo!

Przyroda. Dwumiesięcznik „Wysokie Tatry” 5/1982 zamieścił artykuł o wilku w słowackim TANAP. Dowiadujemy się, że od lat 1967-68 poczynając wilki w Tatrach występowały pojedynczo, natomiast ostatnio ich liczba znów wzrosła. W latach 1981-82 we wschodniej części Tatr dwie watahy (4 i 5 sztuk) poczyniły znaczne ubytki w pogłowiu jeleni, likwidując m.in. 11 byków, 45 łan i 22 cielecia. Zdaniem pisma, obecność tych drapieżników jest w TANAP pożyteczna i pożądana, pełnią one bowiem w przyrodzie rolę naturalnych selekcyjnerów.

Wspinanie. W Elbsandsteingebirge (NRD) do końca lata 1982 zakwalifikowano już ok. 100 dróg do IX kategorii trudności (VIII/IX w skali UIAA). Z wyjątkiem pięciu, wszystkie te drogi poprowadził słynny Bernd Arnold. Na ok. 20 drogach osiągnął on górny szczebel IX stopnia — IXc. Dotąd bezkonkurencyjny, Arnold ma już kilku młodszych następców, którzy zaczynają mu deptać po piętach, są też wśród nich Czesi Jan Doubal i braclia Weingartel.

Narty. Znany alpinista i przewodnik z Chamonix, Michel Afanassieff, przeszedł w połowie kwietnia 1982 r. na nartach trasę Chamonix

(Grands Montets) — Zermatt w 14 godzin. Wcześniej rekord na tej trasie — z odmiennymi wariantami — należał do Jean-Pierre Bernarda i wynosił 24 godziny.

Wypadki. 17 lipca 1982 r. w licznie odwiedzany wierzchołek Zugspitze (2960 m — Wettersteingebirge, RFN), uderzył „piorun z jasnego nieba”. Z trójki alpinistów jedna osoba została zabita na miejscu, dwie inne zrzucono w przepaść w stronę lodowca Höllenferner. Chodziło o tzw. burzę termiczną, zapowiadzaną na ten dzień dla Alp przez radio. Burze takie są szczególnie niebezpieczne, gdyż wywołują się bez zachmurzenia i bez oznak ostrzegających turystów.

Prognozowanie pogody. W „stolicy” Alp Francuskich, Chamonix, uruchomiono 10 lat temu centrum telefonicznej informacji meteorologicznej. Latem 1982 punkt ten udzielił 140 000 porad! Ma on obecnie 26 linii telefonicznych, co w sezonie i tak nie wystarczy. Fachowcy podkreślają, że lokalne prognozy są na ogół błędne. Przyczyna się to do zmniejszenia liczby wypadków a także wzrostu efektywności działań wspinaczkowych w masywie Mont Blanc. (j.n)

Mount Everest jesienią

W sezonie jesiennym 1982 r. najwyższy szczyt świata był celem 3 dużych wypraw (łącznie 60 alpinistów). Od strony Nepalu szturmowali go Kanańczycy (kierownik Bill March) oraz Hiszpanie (kierownik Luis Belvisi). Kanańczykom udało się osiągnąć szczyt drogą normalną, natomiast za cenę kilku ofiar śmiertelnych. Hiszpanie musieli zawrócić z grani zachodniej (tzw. jugosłowiańskiej). Gdy byli 300 m od szczytu, młody Szerpa obsunął się i spadł w

przepaść, ponosząc śmierć na miejscu. Od strony Tybetu atak prowadziła 18-osobowa wyprawa holenderska, którą dowodził Xander Verrijn Stuart. Dotarła ona do wysokości zaledwie 7750 m. W dniu 29 sierpnia wielka lawina porwała dwóch wspinaczy, którzy wyszli z niej mocno poturbowani, lecz żywi. Obecnie — zimą 1982/83 — Mount Everest jest celem wypraw japońskiej i francuskiej. Dobrej ekipa francuska zamierza dokonać wejścia ścianą południowo-zachodnią. (j.n)

Mount Everest — kto pierwszy zimę?

Nie tylko ci, którzy na co dzień interesują się górą, pamiętają niedzielę 17. lutego 1980 roku, kiedy to polski alpinizm odniósł swój największy i najbardziej spektakularny sukces: Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, członkowie narodowej wyprawy kierowanej przez Andrzeja Zawadę, dokonali jako pierwsi w historii himalaizmu zimowej wejścia na najwyższy szczyt Ziemi, Mount Everest (8848 m). Opinie prasy — fachowej i ogólnej — były wówczas jednoznaczne: wspaniałe, zaskakujące zwycięstwo — nowa era w historii himalaizmu...

W listopadzie 1982 r. Agencja Reutera przekazała w swych serwisach informacje o tym, że do kolejnych zimowych szturmów szykują się słynny Japończyk Jasuo Kato (na Mount Everest) oraz jeszcze słynniejszy Tyrolczyk, Reinhold Messner (na Cho Oyu). Obaj stwierdzili w swych wypowiedziach, że będą w ogóle pierwsi zimą — Kato na Ewreście, a Messner, zamierzający go ubiec, na jakimkolwiek ośmiotysięczniku. Obaj też dodawali, że sezon zimowy w Himalajach trwa od 1 grudnia do 31 stycznia, a wejście polskie w roku 1980 nie jest jakoby przez władze Nepalu uznawane.

W roku 1979, kiedy Polacy po długich staraniach wymogli od władz nepalskich otwarcie trzeciego sezonu w Himalajach — zimy — przyjęto dla niego okres od 1 grudnia do końca lutego, na taki też czas opiewało otrzymane przez Andrzeja Zawadę zezwolenie. Wyprawa zmieściła się w tym terminie, prasa nepalska uczciła je szalnymi artykułami, a pocztą Nepalu wydała specjalną okolicznościową kopertę. Więcej: Polski Związek Alpi-

nizmu otrzymał od władz nepalskich oficjalny, podpisany przez Ministra Turystyki dyplom, w którym jasno stwierdzono, że Polacy dokonali sześciu wejść na Mount Everest „zimą 1979/80”.

Wyjaśnić tu należy, iż regulamin nepalski, na który powoływali się Messner i Kato, ma charakter administracyjny, wewnętrzny, a przyjęty w nim od zimy 1980—81 okres „1 grudnia — 31 stycznia” jest tak krótki, ponieważ karawany sprowadzające wyprawy zimowe muszą powrócić w doliny, zanim wyruszą w górę wyprawy wiosenne. Na całym świecie dla sportowców rozumianego sezonu zimowego przyjmuje się zimę kalendarzową (na półkuli północnej 21 XII—21 III), obowiązującą bez względu na położenie geograficzne gór, a więc od afrykańskiego Wysokiego Atlasu po Spitsbergen czy rejon Alaski. Nie zdarzyło się też dotąd nigdy, by jakikolwiek czynnik państwowy chciał integrować w tę sprawę, jak zresztą i w inne punkty zwyczajowego górskiego kodeksu. Jako wyjątkowo doświadczeni alpinści, Messner i Kato nie mogli o tym nie wiedzieć, nie pomyśleli się więc twierdząc, iż działali z pobudek koniunkturalnych (reklama to dla nich pieniądze), licząc na brak rozeznania szerokiej opinii społecznej. Zdarza się to nie po raz pierwszy w naszym pięknym sporcie, wszak kwestionowano także wejście Hillarygo i Tenzinga na Mount Everest, a Reinhold Messner ma w swoim życiorysie już kilka podobnych skaz. Faktem jest, że nikt nie podaje w wątpliwość ani wejścia Polaków, ani jego daty — 17 lutego 1980. I to wystarczy...

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Grudzień pod Giewontem

Zimowy sezon wspinaczkowy 1982/83 rozpoczął się pod znakiem nietypowej pogody. Śniegu w górach było jak na lekarstwo, a zima panowała dopiero od wysokości 1800 m. W dniu 3 grudnia przy Morskim Oku nie było jeszcze śniegu, samo jezioro zaś było wolne od lodu. W okresie tym spora liczba wspinaczy zjechała w Tatry, by wykorzystać sprzyjające warunki. „Padło” kilka interesujących dróg, np. Andrzej Makarczyk i Mariusz Sygnet z Łodzi przeszli 5 grudnia tzw. dirtissime Jaworskiego i Pawlikowskiego na północnej ścianie Wielkiej Buczynowej Turni.

Począwszy od drugiej dekady grudnia niemal co dnia

padał śnieg z deszczem, a góry opustoszały. Zawiedli się też ci, którzy zjechali do tatrzańskich schronisk — na okres świąt. Słońca nadal nie było, a znaczne opady świeżego śniegu, leżące na nie związanym podłożu, stworzyły poważne zagrożenie lawinowe. W tej sytuacji GOPR i PZA ogłosili zakaz wychodzenia w góry. Nie obeszło się, niestety, bez wypadku. Tuż przed świątami lawina świeżego puchu zeszała z tzw. Głębockiego Zlebu (Zlebu Zandameri) na szosę powyżej Włosienicy, zagarniając dwoje turystów. Jedną osobę zdołano szybko odkopać, drugą wydobyto już martwą.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Trudna zima

W naszym komentarzu na temat sezonu zimowego w Himalajach mowa jest o zamierzeniach Jasuo Kato oraz Reinholda Messnera. Kato swój śmiały plan realizował, niestety finał jego 7-osobowej wyprawy był fatalny. Baza założona on jeszcze w listopadzie, z obozu na wysokości 7900 m ruszył 23 grudnia do samotnego ataku, zawrócił jednak w wicherze. 27 grudnia ponowił próbę, tym razem wraz z Toshiakiem Kobayashim. W rejonie wierzchołka południowego Kobayashi ośsił, Kato zaś wszedł samotnie na szczyt Everestu. Wracając po ciemku, musiał wraz z towarzyszem zabiwakować. W nocy kontakt z nim się urwał, a później poszukiwania, prowadzone przez Sierpów, nie dały rezultatu. Kato stanął na Ewreście po raz trzeci. Równoległe, choć inną drogą, atakowała Mount Everest silna wyprawa fran-

cuska, mająca w składzie takich asów, jak Louis Adouber, Marc Batard czy René Ghilini. Mimo iż szturm był zaawansowany, przerwano go, gdy zaginał Belg Jean Bourgeois. Dopiero po 18 dniach okazało się, że Belg ocalał. Udało mu się dotrzeć do Katmandu. Jest on bardzo doświadczonym alpinistą — w r. 1966 brał udział w polskiej wyprawie w Hindukusz, kiedy to po tragicznej lawinie na Noszaku (7492 m), ryzykując własnym życiem przyczył się do uratowania od śmierci jednego ze swych polskich towarzyszy. Warto dodać, że Francuz w swych licznych materiałach prasowych nie tylko nie kwestionował polskiego wejścia zimowego na Everest, ale przy każdej okazji wypowiadał się o nim z najwyższym uznaniem („sukces z pogranicza ludzkich możliwości”). (as)

Podtatrze na progu naszej ery



Jednym z najciekawszych stanowisk archeologicznych pod Tatrami jest wzgórze Burich (766 m) pomiędzy Wielkim Sławkowem a Smokowcem, na zachód od linii kolej-

ki elektrycznej z Popradu. Znali je już archeolodzy w wieku XIX, systematyczne badania rozpoczęto około 1960 r. Ustalono, że ludzie bywali tu już 12 000 lat temu, a w końcu epoki kamiennej istniał spory gródek, który na krótko przed nową erą przemysłnie ufortyfikowano. Liczne znaleziska wskazują na kontakty handlowe z Rzymem, unikatem dla całej Słowacji jest celtycka moneta znaleziona, niedawno na Burichu. Nie ulega wątpliwości, że i Tatry były już wówczas odwiedzane przez ludzi, przede wszystkim myśliwych i poszukiwaczy rud metali. (jn)

Tatry mamy tylko jedno

Narastające zagrożenie środowiska naturalnego Tatr stwarza konieczność włączenia się wszystkich taterników w ich ochronę. Działalność wspinaczkowa nie jest dla przyrody gór obojętna, a o zjawisku tzw. erozji taternickiej mówi się od latnych kilku lat. Komisja Tatrzańska PZA zwróciła się do taterników z apelem, by problem ten uznali za swój własny i podchodzili do niego z pełnym zrozumieniem. Chodzi m.in. o ograniczenie rozdeptywania stoków trawiatych na podejściach pod popularne ściany w rejonach Kościelca, Żabiego Mniacha, Żabiego Szczytu Niżniego czy Młęguszowieckich Szczytów, a także o maksymalne

oszczędzanie środowiska skalnego, przez które wiodą drogi wspinaczkowe. Komisja podjęła już starania o wyposażenie najczęściej przechodzących dróg w stałe haki. Baczniejszej ochrony wymaga otoczenie obozowisk taternickich. Dyrekcja TPN podejmuje różne działania związane z ochroną Tatr, np. akcje liczenia kozic czy sprzątania szlaków pod hasłem „Czyste góry”. Taternicy z uwagi na szczególne kwalifikacje mogą tu być bardzo przydatni i klub by — na razie czyni to tylko KW Zakopane — winny deklaruować swój udział w tego rodzaju inicjatywach.

ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

Wandale blisko nieba

Niezagospodarowane schronisko Vallota (4362 m) jest najważniejszym punktem wypadowym przy wycieczkach i wspinaczkach na Mont Blanc. Latem 1982 r. Club Alpin Français wyremontował je dużym kosztem, niestety nie na długo. Już po paru tygodniach wewnątrz było ponownie zdezastrowane — płyty termoizolacyjne pozdierane ze ścian, materace pocięte rakami, sprzęty połamane a kąty wypełnione górami śmieci. Policja i prokuratura rozłożyły ręce, przypominając, że rok te-

mu skradziona została spod wierzchołka Mont Blanc bateria słoneczna zaopatrująca w prąd radiotelefon alarmowy. „Problemu tego w warunkach gór wysokich nie da się rozwiązać przez postawienie posterunku policji — napisał Jean-Paul Roudier w „Le Dauphiné Libéré”. — Tu chodzi o sprawę wychowania, osobowości przybysza, jego poczucia obywatelskiego”.

A słyszy się czasem zdanie, że alpinści to ludzie z lepszej gliny...

TADEUSZ WÓWKONOWICZ

„Terinka” w nowej szacie

Schronisko Téry'ego w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich, wzniesione w r. 1899, przechodziło od lata 1979 gruntowny remont, połączony z rozbudową. Prace zakończono jesienią 1982 r. — 1 października odbyło się przekazanie kluczy zasłużonemu „chatarowi”, Belo Kapolce. Zwiększyła się liczba miejsc noclegowych, rozrosło zaplecze gospodarcze, polepszyły warunki bytowania. Schronisko wy-

posażone zostało w agregat prądotwórczy i tak potrzebną oczyszczalnię ścieków. Do prac budowlanych od samego początku włączyli się wspinacze słowaccy (pisał o tym „Taternik” 3/1979), którzy otrzymali w zamian wydzielone pomieszczenia i przywileje w uzyskiwaniu noclegów. Bez „petrolek”, dymu z pieca i atmosfery starej budy nie będzie to już dla bywalców „ta” Těrinka...

Kolejne polskie osiem tysięcy

Z 14 głównych ośmiotysięczników polscy alpinści zdobili już zdobyć połowę. Siódmym z kolei był minione lata Falchana Kangri (8047 m) w Karakorum, zwany też — częściej nawet — Broad Peakiem. Weszli na niego 30 lipca 1982 r. w godzinach popołudniowych Wojciech

Kurtyka i Jerzy Kukuczka. Wspinaczka trwała 3 dni i odbywała się tzw. stylem alpejskim, to znaczy bez zakładania obozów pośrednich. Szczyt osiągnięty został w rekordowo krótkim czasie, bo w 11 dni od założenia bazy na Lodowcu Godwina Austina.

Langtang Lirung po raz czwarty

Mała wyprawa z Klubu Wysokogórskiego w Katowicach bawiła jesienią 1982 r. grupie Langtang Himal w Himalajach. Z bazy założonej 30 października na wysokości 4200 m zaatakowano trudną południową grań szczytu Langtang Lirung (7246 m), zakładając na niej 3 obozy: 5800 m (5 listopada), 6200 m (6 listopada) i 6600 m (11 listopada). W dniu 12 listopada o godzinie 17 wierzchołek osiągnęli Ryszard Pawłowski i Henryk Szczęsny. Trudności skalne grani oceniono na IV—

—V, niełatwe były też pionowe seraki lodowe. Było to ogółem 4 wejście na szczyt, po raz pierwszy zdobyty w r. 1978 przez wyprawę nepalsko-japońską. Południowa grań miała wcześniej 2 przejścia — japońskie w r. 1980 i włoskie w połowie października 1982, przy czym jeden z Włochów poniósł śmierć. W skład wyprawy katowickiej wchodził — oprócz dwójki szczytowej — Grzegorz Chwola, Janusz Majer (kierownik) oraz Maciej Stobierski.

JANUSZ MAJER

Kukuczka czwarty

W miesięczniku „Alpin Magazin” (RFN) 1/1983 ukazał się artykuł pt. „Światowa lista alpinistów wysokościodowych”, poświęcony ludziom, którzy stanęli na trzech lub więcej szczytach ośmiotysięcznych. Materiał przygotowała Elisabeth Hawley z Katmandu — niestety, ze sporymi lukami. Po ich uzupełnieniu dochodzimy do 19 nazwisk, wśród nich dwóch polskich: Jerzego Kukuczki i Andrzeja Czoka. Absolutnym rekordzistą jest Reinhold Messner, mający w dorobku 9 ośmiotysięczników. Szwajcar Hans

von Känel i Austriak Kurt Diemberger zdobyli po 5 szczytów tej klasy. Robert Schauer, Michl Dacher, Sigi Hauptauer i Jerzy Kukuczka mają po 4 szczyty ośmiotysięczne. Pani Hawley zsumowała też wysokości zdobytych ośmiotysięczników, ustalając niejako pozycje indywidualne. W tej klasyfikacji Jerzy Kukuczka wysuwa się na czwarte miejsce na świecie, ma bowiem w dorobku 3 szczyty należące do w ogóle najwyższych. Andrzej Czok zajmuje miejsce dziewiąte. (jn)

A, to ciekawe!

Przyroda. Niedaleko miejscowości Padam w Himalajach Zanskaru leży na poziomie 4200 m jezioro wysokogórskie, w którym żyją podobno latające ryby. Polując na owady, wyskakują one z wody na wysokość 5—10 stóp, co umożliwia im oryginalna budowa ciała. Miejscowi ludzie nie łowią ich ani nie spożywają, gdyż według wierzeń miałyby to spowodować niezdolność. Latem 1982 zorganizowano wyprawę naukową do owego jeziora, nie ogłosiła ona jednak na razie wyników badań.

Turytyka. Dwumiesięcznik TANAP „Wysokie Tatry” nr 6/1982 narzeka w kilku artykułach na przeludnienie turystyczne Tatr, prowadzące do dewastacji środowiska. Na s. 13 konstatuje jednak z uznaniem, iż w ostatnim czasie „Tatry Wysokie wzbogaciły się o dalsze 564 miejsca dla wczasowiczów”, głównie wskutek otwarcia nowych domów wczasowych „Metalurg” w Małarach i „Permon” w tak

spokojnej do niedawna Podbańskiej. Nowe wczasowiska, to nowe setki turystów na szlakach — a więc: cieszyć się czy ubolewać?

Ludzie. Tylko patrzeć, jak Andrzej Marciś z Krakowa zostanie mistrzem świata we wspinaczce skalnej na czas. Podczas „olimpiady” skałkowej na Krymie (25 IX—3 X 1982) zajął on IV miejsce, dystansując nawet jednego z radzieckich zdobywców Everestu. Na międzynarodowych zawodach w Bułgarii (24 X 1982) zdobył szczytne I miejsce i piękny „Puchar Serdika”.

Tajniki fizjologii. Alpinistki amerykańskie odbyły już kilka samodzielnych wypraw w Himalaje. Zauważyły one, iż podczas dłuższego przebywania na dużej wysokości zmniejszają im się lub wręcz zanikają... biusty. Lekarze nie znajdują wyjaśnienia tego zjawiska, prawda jest jednak, że mało dotąd zabierali się organizmami kojowymi na wyżynach Himalajów.

J. NYKA

Zdradliwa kołyska

Miesięcznik „Der Tourist” ogłosił niedawno podsumowanie działalności ratowniczej w okręgu Drezno w roku 1981. Zestawienie obejmuje 61 wypadków, z czego 39 to wypadki wspinaczkowe. W NRD z reguły nie publikuje się ani liczby ani nawet procentu wypadków śmiertelnych, tak że nie wiadomo, jakie były ostateczne skutki objętych statystyką zdarzeń. Jako przyczynę analizy wykazuje: obniżenie się na skale — 13 przypadków, wyczerpanie, utratę sił — 10 przypadków; wykruszenie się stopnia lub chwytu — 7 przypadków. Aż w 36% wszystkich nieszczęść stwierdzono uprzednie użycie alkoholu.

Osobliwe zdarzenie miało miejsce w Górach Żytawskich. Na szczycie Töpfer leżał wielki kołyszący się głaz, który prowokował do zabaw całe pokolenia turystów. 2 września 1981 r. podczas zbiorowego kołysania głaz pękł niespodzianie. Dwie z kołyszących się osób zdołały uskokoczyć, dwie inne spadły ze skały odnosząc ciężkie obrażenia, m.in. ziamanie podstawy czaszki. Morał z tego zdarzenia można wyciągnąć taki, że tam, gdzie mamy do czynienia z ekspozycją, musimy brać pod uwagę wszelkie ewentualności, nawet tak mało prawdopodobną, jak rozłamanie się głazu. (jn)

Polsko — meksykańska wyprowadza na K-2

Organizatorami wyprawy były Kluby Wysokogórskie z Warszawy, Wrocławia i Poznania, PZA oraz Grupo Montanismo y Exploración UNAM w Mexico City. W skład ekipy wchodził: Roman Bebak, Grzegorz Benke (lekarz), Eugeniusz Chrobak, Leszek Cichy, Zbigniew Dudrak, Marek Grochowski, Jan Holnicki-Szulc, Tadeusz Karolczak, Janusz Kurczab (kierownik), Aleksander Lwow, Krzysztof Pankiewicz, Bogumił Ślania, Ryszard Urbanik, Krzysztof Wielicki, Wojciech Wróć oraz Meksykanie — Lucio Cardenas, Manuel Casanova, Antonio Cortes, Hugo Delgado, Enrique Miranda i Eduardo Mosqueda.

8 lipca 1982 założyliśmy bazę na lodowcu Savoia (5300 m), zaś 10 lipca, pod zachodnią ścianą K2, obóz I (5950 m). Pomni doświadczeń Amerykanów, których w r. 1975 zatrzymała turnie nad przełęczą Savoia, postanowiliśmy ominąć tę przeszkodę. Na stromej 700-metrowej ścianie, jaką grań opada na południe, trzeba było rozpiąć ok. 1000 m lin poręczowych. 19 lipca wydosłaliśmy się na grań północno-zachodnią i założyliśmy obóz II (6700 m). Następnego dnia na podążającego do obozu II Cardenas obsunęła się lawina mokrego śniegu. Petla przy jego jumarze pękła, a on spadł 200 m, doznając tylko złamania ręki. Ok. 200 m nad obozem II grań spiętrzała się skałkami, dalszą drogę poprowadziliśmy więc ukosem lewą stroną. Odtąd już do końca teren wymagał poręczowania. W stromej ścianie skalnej były kłopoty z rozbięciem obozu III. Wreszcie 26 lipca stanęły 2 małe namioty (7100 m) — 50 m jeden od drugiego.

Wyżej posuwaliśmy się stromym skalnym filarem, a następnie ukosem w lewo wydosłaliśmy się na grzędę, gdzie stanął obóz IV (7600 m). Zetknęliśmy się tu z poręczownikami Japończyków, oblegających K2 od północy. Ich liny szły stąd w górę na lewo od grzędy, my poszliśmy depresją po jej prawej stronie. 7 sierpnia Chrobak, Cichy, Pankiewicz i Wielicki złożyli depozyt sprzętu na wysokości 8000 m. Byliśmy teraz gotowi do ataku szczytowego. Niestety, 9 sierpnia gwałtownie pogorszyła się pogoda, zerwały się silne wiatry, które przez blisko miesiąc paraliżowały pracę w wyższych partiach. Próby atakowania szczytu kończyły się w najlepszym razie w obozie IV. Dopiero 5 września Chrobak, Cichy, Wielicki i Wróć zdołali założyć obóz V (8100 m). Następnego dnia przy ładnej pogodzie, ale silnym wietrze Cichy i Wróć ruszyli w stronę szczytu. Po pokonaniu ok. 150 m skalnego wciągu terenu musieli zawrócić z pierwszymi odmrożeniami rąk i nóg. Następne zespoły cofnęły się wskutek kolejnego załamania się pogody, jakie nastąpiło 7 września.

Tak więc wyprawa osiągnęła wysokość ok. 8250 m. Trudności techniczne drogi nie były wielkie, występowało jednak duże nagromadzenie trudności skalnych III stopnia, na wysokości 7000 i więcej metrów dających się mocno we znaki. Długość rozpiętych lin przekroczyła 3500 m. Można wyrazić przypuszczenie, że planowanej na lato 1983 wyprawy Douga Scotta uda się ostatecznie drogę dokończyć. Oby znaleźli się w jej składzie Polacy!

JANUSZ KURCZAB

„Tatry Wysokie” na finiszu

Witold H. Paryski doprowadził do szczęśliwego końca prace nad swoim wielkim przewodnikiem wspinaczkowym po Tatrach Wysokich, którego 6 pierwszych tomów

ukazało się w latach 1951 i 1952 nakładem Instytutu Wydawniczego „Kraj”, następnie zaś wydawało wykonione z „Kraju” wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Tom 10 ukazał się

w r. 1962, doprowadzając opis do Żelaznych Wrót. Przewodnik liczył wówczas łącznie 1730 stron druku i zawierał 280 rysunków, w tym 50 mapek. Tom 20 — z Durnym na okładce — otrzymaliśmy w r. 1976. Całe dzieło obejmuje 24 tomy — przedostatni jest już w drukarni, ostatni zaś na stole redakcyjnym Wydawnictwa. Opisy wypełnią ok. 4500 stron druku i obejmą ok. 300 dróg dojściowych oraz 3940 dróg wspinaczkowych. Autor poznał osobiście kilka pokoleń taterników, wymieniał z nimi

kilka tysięcy listów, wymyślił do potrzeb przewodnika kilka set nazw turni, przełęczy, źleńców, części dolin, stawków itp., które w większości przyjęli też za swoje taternicy słowaccy, jest bowiem „W.H.P.” niekwestionowanym autorytetem po obydwu stronach Tatry. Pod względem objętości, szczegółowości (nie licząc przewodników skałkowych) i panoramy czasowej opracowania (35 lat!) dzieło jego stanowi prawdziwy unikat światowy. (jn)

Wciąż jeszcze jest coś do odkrycia

Tatry już nam się nie powiększą, okazuje się jednak, że można w nich znaleźć niejedną jeszcze polną dziewiczą skałę. Artur Jagocha i Janusz Księski z KW Kraków meldują o wyszukaniu w dniu 19 lutego 1983 r. drogi „lewą częścią północno-zachodniej ściany” Ratusza nad Wąwozem Kraków w Dolinie Kościeliskiej. Dwaj inni krakowianie, Krzysztof Ficek i Jacek Włodarczyk, zwrócili uwagę na północne zerwy tarasu pod Wołową Turnią. Ich droga nie prowadzi wprawdzie na

szczyt, ale jest dość trudna (V+) i zajmuje 2 1/2 godziny. Zakopiański taternik (i himalaista!) Maciej Pawlikowski zainteresował się tymczasem granitami Suchych Czub nad Doliną Pustą Kondracką, po których do tej pory wspinali się tylko geolodzy. Na środkową turnię poprowadził dwie ładne drogi, obie po 5 wyciągów i obie o sporych trudnościach (VI, 4 godziny i V+, 2 1/2 godziny). Do rozwiązania zostało tu jeszcze co najmniej kilka problemów.

A to ciekawe!



wa giną w wyniku „zatrucia” szkodliwymi składnikami spalin samochodowych, a także chlorotami z wysypywanej na jezdnie soli. „Strefa śmierci” sięga 50 m w głąb lasu, ale jeszcze 200 m od skraju szosy stężenie ołowiu, kadmu czy cynku jest w igliwiu i liściach drzew pięciokrotnie większe, aniżeli w próbkach kontrolnych pobieranych z drzewostanów nie wystawionych na konfrontację z cywilizacją.

Ludzie. W dniu 4 lutego 1983 zmarł w Warszawie po ciężkiej chorobie dr Julian Godlewski (ur. 17 sierpnia 1903), zasłużony mecenas alpinizmu i kultury polskiej. Mieszkał na wojnie za granicą, sercem stale związany był z krajem, który dzięki jego staraniom odzyskał liczne pamiątki i cenne zabytki ruchome. Pomoc finansowa dra Godlewskiego umożliwiła nasz powojenny powrót w Himalaje i serię wypraw, które przyniosły wyniki należące do najlepszych w świecie, z pierwszym zimowym wejściem na Everest włącznie. Niemalą cegiełkę — choć dom jest drewniany — ma też Zmarły w zakopiańskiej „Atmie”.

Lasy w górach. Naukowcy słowaccy przeprowadzili ostatnio badania nad przyczynami śnięcia drzew w Tatrach Wysokich i Zachodnich. Ustalono kilka różnych przyczyn, m.in. te, iż wzdłuż szos drze-

40 lat temu

W lutym bieżącego roku zorganizowano „I Elbrusjadę Zimową 1983”, w której udział wzięło m.in. kilku uczestników radzieckiej wyprawy na Everest. 72 ludzi stanęło na dwu wierzchołkach Elbrusa, na którym — z uwagi na niebezpieczeństwa zimowe — dotąd zbiorowych imprez nie organizowano. Wyczynu tego dokonano dla upamiętnienia wydarzeń sprzed przeszło 40 lat.

Otóż w sierpniu 1942 r. alpinści z hitlerowskiej dywizji „Edelweiss” weszli na oba

szczyty kaukaskiego Elbrusa (5633 i 5621 m) i zatknęli na nich flagi ze swastykami, biorąc niejako górę w posiadanie. Usunięcie wrogich flag stało się ambicją radzieckich żołnierzy-alpinistów. W dniach 13 i 17 lutego 1943 r. dwie grupy dokonały wejść na oba wierzchołki, na których zaopotały flagi radzieckie. Grupami dowodzili znani alpinści, uczestnicy obu pierwszych wejść zimowych na Elbrus w latach trzydziestych, Nikołaj Gusak i Aleksandr Gusjew. (jn)

Wybić czy zostawić?

Czy wybić stale haki tkwiące na tatrzańskich drogach? To pytanie zadaje sobie wiele osób wspinających się w Tatrach. Jak dotąd jednak, problem ten pozostaje nierozwiązany. W dobie przejść klasycznych dróg dotąd przechodzonych hakowo, nabiera on szczególnej wagi. Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż wiele efektownych „odhaczeń” było możliwych tylko dzięki tkwiącym na drogach hakom, które, co jest zrozumiałe, w znaczny sposób ułatwiają przejście. Zdarza się jednak,

że zespół korzysta z tych haków podwójnie: najpierw asekurując się z nich, a następnie wybijając je. Oczywiście, w takiej sytuacji następcom czekają niemiłe niespodzianki: jest im znacznie trudniej, a niektóre odcinki mogą się okazać... nie do przejścia. Pozostaje trzymać się zasady: korzystałeś z haka, to go zostaw; jeśli nie korzystałeś (ani czynnie, ani biernie) — możesz go usunąć. Oczywiście na wszystkich drogach — klasycznych i hakowych.

WŁADYSŁAW JANOWSKI



W kolejkę po książki...

Wydawnictwo „Sport i Turystyka” obiecuje nam na rok bieżący kilka interesujących i oczekiwanych pozycji. W drugim kwartale trafić ma na półki księgarń dzieło Janusza Kurczaba i Zbigniewa Kowalewskiego „Na szczytach Himalajów” — historia zdobywców najwyższych gór świata, napisana przez dwóch wybitnych ekspertów (nakład 25 000). W nieco mniejszym nakładzie 20 000 ukazał się zbiorowo opracowany raport z wyprawy PKG na dziewicze szczyty Kangchendzongi w r. 1978 — redaktor Piotr Miotecki, tytuł „Dwie Kangchendzongi”. Wspinnacze tatrzańscy niech nie przeoczą 23 tomu „Tatr Wysokich” Witolda H. Parskiego (tylko 15 000 egzemplarzy). Tu-

rystów zainteresuje wznowienie przewodnika Zbigniewa Korosadowicza „Tatry Polskie — Zakopane” (nakład 50 000), a także popularne dziełko prof. Kazimierza Zarzyckiego „Rozliny Tatr Polskich” (30 000). Nakładem „Sportu i Turystyki” ma się też ukazać zredagowany przez Zbigniewa Kowalewskiego album „Karakorum”, obraz polskich wypraw w drugie co do wysokości pasmo górskie świata. I wreszcie inicjatywa „Czytelnika”: z okazji 50 rocznicy pierwszej polskiej wyprawy egzotycznej w Andy w latach 1933—34 — otrzymać mamy szybkie wznowienie klasycznej już pozycji „Wyżej niż kondory” Wiktora Ostrowskiego. (jn)

W Sokolikach

Na terenie województwa jeleniogórskiego najbardziej znanym i mającym duże tradycje ośrodkiem wspinaczkowym są Sokole Góry w Rudawach Janowickich, gdzie polska eksploracja trwa od lat 1947—1948. W ostatnim sezonie, który przyniósł również interesujące osiągnięcia, najnowszą tendencją było przechodzenie dróg najtrudniejszych z dolną asekuracją. Marek

Płonka i Andrzej Budzanowski są autorami większości ciekawych dokonań.

Informację powyższą znaleźliśmy w zeszycie 3/1983 „Informatora Kulturalnego i Turystycznego Województwa Jeleniogórskiego”, w którym ostatnio wyodrębniono stałą rubrykę „Alpinizm”, podobną nieco do naszych „Spacerków po skale”. (jn)

Polak w Pucharze Słowacji

Finałowe spotkanie Pucharu Słowacji we Wspinaczce Skalnej odbyło się na 100-metrowych ścianach Łomu w Bystrzyckiej dolinie na Vtackniku. Startowało 40 zawodników, wśród nich zespoły z Bułgarii, Jugosławii, NRD, Polski i Węgier. Miło nam stwierdzić, że we wszystkich konkurencjach męskich łatwo zwyciężył nasz reprezentant, Andrzej Marcisz. Skłoniło to organizatorów do następujących refleksji („Krásy Slovenska” 1/1983): „Do pierwszej dziesiątki oprócz naszych zawodników dostał się tylko Polak, Andrzej Marcisz. Zwyciężył jednak tak zdecydowanie, że nikt mu nie zagroził. Dominował już w przejściach dwójkowych, zaś w przejściu

indywidualnym nie musiał nawet angażować całej swojej sztuki. Wyszło na jaw, że nasza czołówka rozrosła się co prawda, ale ciągle brak nam indywidualności, która mogłaby pociągnąć za sobą jakość. Nie mamy też ani jednego skalolaza, który by specjalnie do zawodów trenował. Jak tak dalej pójdzie, nie będziemy już mogli twierdzić, że po zawodnikach radzieckich my jesteśmy najlepszą na świecie”.

Zwycięzcą całego Pucharu został Ferdinand Houdek z Żyliny, odbierając pierwszeństwo Igorowi Kollerowi, który dominował w dwóch poprzednich latach. Prym wśród pań utrzymuje Zlatica Pohorska. (jn)

A to ciekawe!

Wspinaczka w sali. Atrakcją wystawy sprzętu sportowego w Bernie była ściana treningowa typu U. Gehbaue-ra — najtańsza z możliwych. Ma ona 15 m długości i 7 m wysokości, a zbudowana jest z grubych desek (3 cm), do których śrubami (z nakrętkami) przymocowane są drewniane chwytły, stopnie i różnego typu listwy, imitujące formacje rzeźby skalnej. Komin, przewieszka, platforma i rysa wyodrębnione są we wspólny kompleks. Pas do 3 m wysokości przeznaczony jest do wspinaczki bez asekuracji, wyżej porozmieszczane są haki. Pod ścianą leżą grube maty gimnastyczne. Mankament tego typu konstrukcji polega

na szybkim zatłuszczeniu się chwytników, co wymaga stosowania proszku magnezowego.

Liczyb z czubka świata. Najwyższy szczyt Ziemi, Mount Everest (8848 m) miał do końca 1982 r. 135 wejść indywidualnych, wykonanych przez 127 różnych alpinistów i Szerpów. Są w tej liczbie 4 panie, jest pięcioro Polaków, jest także 11 Rosjan. Szerpa Sundare stał się pierwszym trzykrotnym zdobywcą Everestu. 27 grudnia jego rekord wyrównał Jasuo Kato, który na dodatek wszedł na szczyt w 3 różnych sezonach. Niestety, został na nim na zawsze, jako 59 ofiara najwyższej góry świata.

W Alpach nowy styl

Jean-Marc Boivin i Patrick Berhaut wygrali niesamowity zakład rzucony w zasadzie jako mrzonka: wykonać tego samego dnia wspinaczkę drogą Harlina na południowej ścianie Aiguille du Fou i drogą „directe americaine” na zachodniej ścianie Petit Dru w Alpach Sabaudzkich — przy pomocy lotni. Dwaj alpinści pokonali najpierw w 5 godz. 40 min. (od dołu) południową ścianę Aiguille du Fou, następ-

nie w 20 minut dotarli do szczytu Aiguille de Blaitière, gdzie kilka dni wcześniej zostawili swoje lotnie. W kilka minut dolecieli do Petit Dru, osadzili się na śnieżnym polu „Rognon” i zaatakowali „directe americaine”, przechodząc ją w 4 godz. 30 minut do bloku „coince”. Następnie zjazd i drugi lot tym razem do Chamonix. To trzeba sobie wyobrazić!

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Taternictwo samotne

Ta forma sportu wspinaczkowego uprawiana była już w początkach taternictwa, czego przykładem są choćby zachwale, samotne wspinaczki Jerzego Leporowskiego (zginął w 1928 r.).

Zarzucało się i zarzuca taternictwu samotnemu ryzykanctwo i bezsensowne igranie ze śmiercią, ale też każde trudniejsze przejście solowe przyjmowane jest z uznaniem i podziwem. Jak dawniej, tak i dziś ma ono swoich gorących zwolenników i zaciekłych przeciwników.

O odrębnych zasadach i technice taternictwa samotnego trudno jeszcze mówić, bo dotąd nie zostały w sposób metodyczny opracowane i nie są objęte programem szkolenia podstawowego taterników. Można je uprawiać z zastosowaniem samoasekuracji lub bez niej, a więc w sposób szczególnie ryzykowny i stąd często określany w żargonie ta-

ternickim jako chodzenie „na żywca”.

Jak dotąd, jest to forma marginesowa, w stosunku do taternictwa zespołowego posługującego się tradycyjnymi metodami asekuracji, choć o jakiś czas pojawia się moda na wspinaczki solowe, ostatnio w latach 1979—80. Jednak bez większego ryzyka podejmować je mogą tylko taternicy utalentowani, wybitni i doskonale przygotowani. W przeciwnym razie solowe przejścia kończą się często tragicznym wypadkiem albo utknięciem w ścianie i akcją GPR.

Uprawianie wspinaczek samotnych postawione jest swobodnej decyzji taterników i nie ma ani formalnych ograniczeń, ani mechanizmów zabezpieczających do ich podejmowania. Z drugiej strony, w kwalifikacji wyników wspinaczkowych przejścia solowe ze zrozumiałych względów są wysoko notowane.

JAN DUDAROWSKI

A dzisiaj znowu na Zamarę!

W Tatrach Polskich od kilku lat obserwujemy dużą nierównomierność w obciążeniu taternickim poszczególnych ścian, przy czym zainteresowanie wspinaczki skupia się głównie na ścianach młodszych, mających komplety stałych haków i w miarę możliwości dużą „widownię”. Przykładem może być Dolina Pięciu Stawów Polskich, gdzie 80% objętej rejestracją działalności koncentruje się na południowej ścianie Zamarę Turni. 25-30 równocześnie wspinających się zespołów jest na niej obrazem normalnym. W rejonie Morskiego Oka rekordy popularności bije Mnich — nieomal co trzeci zespół daży właśnie ku niemu. Dwa kolejne miejsca zajmują Zabi Mnich i Zadni Mnich (latem

1982 r. skupiało się na nich po 13% działalności). Natomiast na odległym Zabim Koniu wspinali się w ciągu lata 1982 zaledwie 4 zespoły! I jeszcze jedno wysoce niepokojące zjawisko. W wyniku kontroli przeprowadzonej w okresie od 22 sierpnia do 16 września w rejonie Doliny Pięciu Stawów stwierdzono, że spośród 220 taterników wpisanych w tym okresie do „książki wyjść” tylko 19 legitymowało się stopniem wyższym od „kandydata”, 141 miało ten właśnie stopień, zaś 60 nie posiadało żadnych uprawnień taternickich. Można powiedzieć ogólnie, iż nieomal 70% działalności prowadzonej tu niezgodnie z postanowieniami regulaminu stopni taternickich PZA.

ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

W góry, w góry, starsi bracia!

Alpinizm jest jednym z tych nielicznych sportów, w których można się wyżywać do późnej starości. „Rivista CAI” 1—2/1983 zamieszcza biografię Nino Oppio. Mając lat 61 wszedł on na Pik Lenina (7134 m), w wieku 65 lat był na nielatawym Huandoyu (6350 m) w Peru, a jako 67-latek pokonał ścianę Piz Badile. Później w wieku emerytalnym widzimy ostatnio nawet na ośmiotysięcznikach. Fritz Luchsinger wszedł na Dhaulagiri (8167 m) mając lat 59, jego rekord szybko poprawił Andreas Löffler, stając z ukończonym 62 rokiem na Manaslu (8156 m). Przedwojenny bohater z K2, Fritz Wiessner (USA), ma obecnie 83 lata. Zeszłą jesień znów spędził w rodzinnej Sakskiej Szwajcarii, robiąc po parę dróg dziennie. Ciągłe

jeszcze prowadzi na skałowych „piatkach”. A oto alpinista, narciarz i dziennikarz z Genewy, Guido Tonella, długoletni redaktor „Buletynu” UIAA. 12 marca 1983 r. skończył 80 lat. W dzień później uczestniczył po raz trzynasty w 42-kilometrowym maratonie narciarskim w Engadynie. „Na metę nie przybiegłem pierwszy — napisał nam w liście — ale też nie byłem ostatni”. Wiedeński alpinista i literat, Karl Lukan, ma dla swych rówieśników dwie rady: 1) Nie robić dłuższych przerw w wyjazdach w góry; 2) Drogi planować według aktualnej formy, a nie według tego, co się kiedyś w górach robiło. Zrywki wyczynowe pod dyktando wspomnień zdarzają się starszym alpinistom dość często, zdarza się, że bywają dla nich zgubne. (jm)

Ruta de los Polacos

W roku bieżącym mijają dwie ważne odnotowania rocznice. 80 lat temu, 27 kwietnia 1903 r., powstała pierwsza w Polsce (i jedna z wcześniejszych na świecie) organizacja taternicka: Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego (STTT, od r. 1920 STPTT). Ukierunkowała ona rozwój taternictwa, świadomie nawiązując do wzorów alpejskich,

za Tatrą. W r. 1935 STPTT stała się jedną (i to główną) z trzech organizacji, z których wyłonił się Klub Wysokogórski. Pierwszym prezesem STTT był Janusz Chmielewski.

Pod koniec bieżącego roku — i to jest nasz drugi jubileusz — minie pół wieku od wyruszenia z kraju naszej pionierskiej wyprawy zamorskiej w Andy argentyńskie. Wzorowo przygotowana, stała się ona podstawą późniejszego polskiego modelu wyprawowego, przyniosła też wyniki zapisane na pierwszych kartach historii alpinistycznego podboju Andów: pierwsze wejście na trzeci szczyt Ameryki, Mercedario (ok. 6800 m) i pierwszą nową drogę na najwyższy szczyt kontynentu, Aconcagua (6959 m), tak dzisiaj popularną „Ruta de los Polacos”. Aconcagua miała wówczas na mapach kotę 7000 m, a polskie wejście było — warto na to zwrócić uwagę szczególnie dziś — pierwszym udanym atakiem na szczyt tej klasy przeprowadzonym stylem alpejskim.

Od wyprawy tej rozpoczął się nasz zwycięski pochod w góry świata, zaś od powstania STTT liczy się całe nowoczesne taternictwo polskie.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

Fauna Tatr Polskich. Jak wynika z jesiennych „remamentów”, na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego utrzymuje się ok. 350 jeleni i przeciętnie 5 stado zimujących po naszej stronie niedźwiedzi. Dość liczne są rysie i żbiki, ostatnio znowu pojawiły się wilki. Z większych ptaków występują głuszce, cietrzewie, jarząbki. Kozic doliczono się w listopadzie 200—250, przybywa ich więc powoli. Natomiast stale zmniejsza się — i tak nikt — liczba świstaków, niszczonej przez kłusowników. Gatunkowi temu grozi w Tatrach Polskich zagłada, powstał nawet słuszny projekt urzędzenia w naturalnym środowisku hodowli rozrodznej świstaka.

Feralny trzynasty. W niedzielę 13 lutego 1983 w Val d'Aosta w Alpach Włoskich doszło do tragicznej katastrofy kolejki linowej. Podczas zameści śnieżnej i wichury, nad stacją Champoluc urwały się z liny 3 wagoniki, które runęły ok. 50 m w dół. Śmierć poniosło 10 osób, gdyż ze względu na niepogodę pasażerów nie było wielu. Ustalono, że winę ponosi obsługa kolejki, która w panujących warunkach obowiązana była cał-

kowie wstrzymać ruch. Dziurawe bogactwo. W odkryte pasmami górskimi Słowenii rejestr jaskiń, prowadzony przez Jamarską zvezu Slovenije, przekroczył niedawno 5000 pozycji. Jako pięciotysięczna została zapisana wodna jama krásowa Divje jezero pri Idriji. Czterotysięczną jaskinię wciągnięto do katastru w r. 1974, trzytysięczną — w 1966, a w ogóle pierwszą — w 1925. Ostatnio odkrywa się w Słowenii w ciągu roku ok. 140 nowych jaskiń.

Lekkie, ale drogie. Znana firma „Edelweiss” weszła na rynek z nową generacją lin wspinaczkowych, tym razem wyróżniających się lekkością. Lina asekuracyjna „Ultra-light” o długości 45 m i średnicy 10,5 mm, sprawdzona według norm UIAA pod względem wytrzymałości, waży 3 kg (67 g/m). Dwie „blizniaczki” po 45 m długości i 9 mm średnicy waży łącznie 4,2 kg (47 g/m). Jest też jednak małe „ale”: do produkcji lekkich lin używać trzeba szlachetnych włókien, wobec czego ceny są, jak na razie, wysokie.

(jm)



założyła „Taternika” (1907), wydała „Zasady taternictwa” Zygmunta Klemensiewicza i pierwsze polskie przewodniki wspinaczkowe. Jej członkowie objęli sportowe prowadzenie w całych Tatrach, ukształtowali ideologię taternictwa i jego reguły, później zainicjowali też polską ekspansję po-

Czy Mickiewicz był alpinistą?

Poeci romantyczni silnie reagowali na dzikie piękno gór i albo sami wspinali się na szczyty, albo — jak Słowacki Kordianowi — kazali tam stawać swoim bohaterom. Wiadomo, że w r. 1818 Antoni Malczewski (dla przypomnienia — autor „Marii”) dokonał nie tylko dwunastego z kolei wejścia na Mont Blanc (4807 m), ale także wyczynu czysto sportowego — pierwszego wejścia na trudny północny wierzchołek Aiguille du Midi (3795 m). A Mickiewicz? W XIX wieku, w jego pierwszej połowie, alpinistą nazywano każdego, kto zwiedzał Alpy. W tym rozumieniu autor „Na Alpach w Splügen” był alpinistą, i to posiadającym pewne doświadczenie z Krymu, choćby z wejścia na Czatyrdag (1925 m). Był turystą górskim, wędrującym w Berner Oberland do źródeł Renu i Rodanu, ku „wiecznym śniegom

Mont Blanc”, na wierzchołek słynnego z widoków Rigi (1798 m), na przełęcze Simplon i St. Gotthard. Biorąc pod uwagę rozwój komunikacji i zagospodarowania gór, były to wycieczki wymagające pewnej wytrwałości i siły, a także zamięłowania. Mickiewicz zachwycał się Szwajcarią i Alpami, wśród których upłynął mu bodaj najszcześniejszy okres tułaczki, lubił górskie wędrówki. Jak wspomina w jednym z listów (z okresu lozańskiego właśnie) leczył się „podróżą piechotą w górach”, która zawsze wracała mu siły i spokój wewnętrzny. Wprawdzie nie miał ambicji Malczewskiego czy też (rzecz mało znana) Bohdana i Józefa Zaleskich (w r. 1840), nie popełniliśmy jednak błędu mówiąc zgodnie z ówczesną terminologią, że był „alpinistą”.

JERZY KOLANKOWSKI

Odpowiedzialność za śmierć ratownika

W maju 1978 r. w masywie Belledonne w departamencie Isère dwóch funkcjonariuszy państwowej ochrony cywilnej przybyło helikopterem na miejsce wypadku narciarskiego. Do udziału w akcji ratunkowej wezwali oni znajdujących się w pobliżu turystów, z których jeden, nauczyciel M. Ranchoup, zginął uderzony w głowę łopatą śmigła. Sprawa odpowiedzialności za jego śmierć i wypłaty odszkodowania rodzinie była przez 5 lat tematem dyskusji prasowych i rozpraw sądowych. Trybunał Administracyjny Grenoble wydał wreszcie wyrok, zgodny z decyzją Rady Państwa, że za wypadek odpowiedzialna jest władza gminy. W orzeczeniu sądu podkreślono, iż niesienie pomocy w wypadkach górskich należy do obowiązków policji municy-

palnej i że M. Ranchoup musi być potraktowany jako współpracownik, przygodny co prawda, komunalnej służby publicznej. Sąd stanął na stanowisku, że gmina ponosi odpowiedzialność nawet wtedy, gdy nie stwierdzono jej winy (ratownik został wezwany nie przez nią, co więcej, o wypadku w ogóle jej nie zawiadomiono). Gmina ma jednak prawo domagać się, aby całość lub część odszkodowania została wypłacona ze skarbu państwa, a to z tego powodu, że wezwanie ratownika nastąpiło ze strony funkcjonariusza państwowego. Precedensowa „affaire Ranchoup” może być interesująca także dla naszych ratowników i prawników zajmujących się podobnymi sprawami.

HELENA SŁAWIŃSKA

120 „śnieżnych panter”

Pik Kommunizma (7483 m), Pik Pobiedy (7439 m), Pik Lenina (7134 m) i Pik Korżeniewskiej (7105 m) — to siedmiotysięczna elita wśród gór Związku Radzieckiego. W r.

1967 Komitet do spraw Sportu ZSRR wprowadził dla zdobywców wszystkich tych szczytów odznakę „Złoty Czekan”, niebawem zaś — nieoficjalnie — tytuł „śnieżny bars”,

„śnieżna pantera”. Jak podaje Jurij Makunin w miesięczniku „Turist” (3/1983), w Związku Radzieckim jest obecnie 120 zdobywców tej odznaki, w tej liczbie trzech podwójnych: B. Studienin i W. Putrin. Najtrudniejszy wśród owych 4 szczytów jest Pik Pobiedy, na nim też kończy większość „śnieżnych panter” wypełniając wymaganą normy. Wielka międzyklubowa wyprawa na ten szczyt w r. 1981 wprowadziła na listę „barsów” od razu 19 nazwisk, m. in. trenera państwowego i autora poczytnej książki „Kategoria trudności”, Władimira Szatajewa. Wśród zdobywców szczytnego tytułu jest też 5 pań: Elwira Nasonowa, Kira Gre-

biennik, Ljudmiła Agranowska, Galina Rożalskaja i Nina Ługowskaja. Szósta laureatka „Złotego Czekana”, Rozalija Biezzubkina, zginęła podczas próby powtórnego wejścia na Pik Pobiedy. Interesujące, że w składzie radzieckiej ekipy na Everest znalazło się tylko 2 „śnieżnych barsów” — Walentin Iwanow i Eduard Mysłowski. Śnieżna pantera, zwana też irbisem (łac. Uncia uncia), to potężny drapieżnik żyjący w górach środkowej Azji w strefie 4–5 tys. m. Dodajmy jeszcze, iż odznakę „Złoty Czekan” zaprojektował grafik Iwan Antonowicz, autor wielu dróg w Kaukazie i główny inicjator „skałolazania”. (jn)

Karkonoskie lodospady

Śnieżne Kotły nie są już jedynym rejonem wspinaczek zimowych w Karkonoszach, niedawno odkryto bowiem na nowo Kocioł Małego Stawu. Ten malowniczy zakątek zaczęli ostatnio licznie odwiedzają wspinacze z Klubów Wysokogórskich — Sudeckiego i Wrocławskiego. Przyczyną jest tworzenie się właśnie tutaj pięknych lodospadów.

Powojenna eksploracja Śnieżnych Kotłów przyniosła dokładne poznanie zerw skalnych tego obszaru. W Kotle Małego Stawu wspinano się w latach pięćdziesiątych, okazało się jednak, że latem niewiele jest tu do roboty. Powołanie Karkonoskiego Parku Narodowego i umowy zawarte między tą instytucją a środowiskami alpinistycznymi sprawiły, że rejon ten poszedł całkowicie w zapomnienie. Lata siedemdziesiąte przyniosły modę na wspinanie w lodzie. Spowodowały ją głównie zria-

nów i czekanomiłków, modernizacja raków, nowe modele śrub lodowych — wszystko to sprawiło, że alpinści odważnie przystąpili do pokonywania pionowych sopli i zalanych lodem ścian. Nowa technika szybko też dotarła do Polski. Przed przejściem tatrzańskich lodospadów, liczących po kilka wyciągów wysokości, trzeba było spróbować sił na formacjach mniejszych. Ścieki lodowe w Śnieżnych Kotłach niebawem przestały wystarczać i wtedy przypomniano sobie o Kotle Małego Stawu, gdzie lodospady osiągały wysokość 20 m i więcej. Wspinanie w zimie po pokrywie lodowej nie stanowi żadnego zagrożenia dla przyrody, nie ma więc przeciwwskazań od tej strony. Wśród członków SKW we wspinaniu lodowym przodują Krzysztof Czarnecki, Marek Przeworski, Kazimierz Śmieszko, Wojciech Lach i Jerzy Pokój.

MAREK PISARSKI

A, to ciekawe!

Lodowce alpejskie. Po paru latach względnej stabilizacji w zasięgu pokrywy lodowej w Alpach, w r. 1982 zanotowano znowu jej gwałtowne skurczenie się. Winę ponosi minione lato — okres długotrwałej pogody związanej z brakiem jakichkolwiek opadów śnieżnych. Chodzi przy tym nie o sam przyrost masy śnieżnej i następnie firnowej, lecz o osłone lodowców przed działaniem słońca. Świeży śnieg odbija promieniowanie w 80%, natomiast odkryty lód lodowcowy, brudny i przypięszo-ny ziemią, chłonie ciepło słoneczne i szybko topnieje.

Znaki na skałach. W numerze 82 wychodzącego w Salzburgu czasopisma jaskiniowego „Atlantis” ukazał się artykuł Erika Kittla i Ryszarda Kujata pt. „Felsbilder der Polnischen Tatra” (Ryty naskalne w Tatrach Polskich). Autorzy operują materiałami już publikowanymi (od „Wier-

chów” 1923 poczynając), analizują je jednak na tle podobnych znalezisk alpejskich, dochodząc do nowych interpretacji. Szczególną uwagę zwracają na wyobrażenia „drabiny” i krzyża wpisane w koło, rozpowszechnione w Europie jako znaki kultowe.

Sasiady w Patagonii. W zeszłym roku wyprawa czesko-słowacka szturmowała zachodnią ścianę Fitz Roy (3375 m), załamała się jednak w niepo- godzie. Próbę ponowiono w początku tego roku, tym razem z powodzeniem: 15 stycznia 1983 r. na wierzchołek stanęli Zdeněk Brabec, Robert Gálty, Michal Orlin i Vladimír Petrik. Nowa droga roz- wiązuje 2 100 m cudownego granitu i jest jedną z najtrudniejszych na Fitz Royu. Nie powiedli się natomiast ataki Jugosłowian Lenrica i Simo- niewicza na drogę amerykańską i na „Supercanaleta”, oba doprowadzone w pobliże wierzchołka. (jn)

Zima 82/83 w Tatrach

Sezon nie był, ogólnie biorąc, korzystny dla taterników. Długotrwałe opady śniegu przy temperaturach w okolicy 0° powodowały zagrożenie lawinowe, a dni dogodnych do wspinania było — według ocen Komisji Tatrzańskiej PZA — 30 do 40. Wspinaczki zaczęto, jak co roku, już w pierwszych dniach grudnia, kiedy to krakowianie A. Marcisz i W. Vermessy poprowadzili nową trudną drogę na północnej ścianie tzw. Koziego Grzbietu w masywie Czerwonych Wierchów. Kilka ciekawszych przejść odnotowano w styczniu i lutym, ale prawdziwa eksplozja nastąpiła dopiero w pogodnym okresie między 13 a 20 marca. Terenem najambitniejszych walców były Mieguszwieckie Szczyty z Kazałnicą. W rejonie Pięciu Stawów zrobiono serię pierwszych przejść zimowych nowych dróg i drożek z ostatnich lat, wśród nich pięknego południowo-za-

chodniego filara Kozich Czub (J. Markiewicz i T. Serkowski). Jeśli chodzi o środowiska, najaktywniejsi byli zakopianie i chyba nie tylko dlatego, że mają w Tatry najbliższej. Do nich należy najwięcej liczących się osiągnięć, jak np. I przejście bez poręczowania lodowego superscieku na ścianie Kotła Kazałnicy w wykonaniu M. Danielaka i M. Pawlikowskiego. W lutym i marcu czynne było obozowisko na Szałasiskach, skorzystało z niego jednak zaledwie 30 osób, co Zbigniew Skoczylas tłumaczy brakiem zimowego ekwipunku biwakowego. PZA wynajęła też na okres zimy 40 miejsc w schroniskach przy Morskim Oku i w Pięciu Stawach, pokrywając ok. 50% kosztu tej operacji. Wykorzystanie miejsc było tu dobre, a w pewnych okresach bardzo dobre, choć nie zawsze służyły one jako baza do wspinaczek. (jn)

Jedziemy na Słowację!

Zimą 1983 r. po raz pierwszy od 16 miesięcy udało się zorganizować na szerszą skalę obozy taternickie w Tatrach Słowackich. Było ich łącznie 11, wszystkie w schroniskach. Czas trwania wynosił od 7 do 14 dni, a ich 200 uczestników dokonało przeszło 100 przejść, przy czym Komisja Tatrzańska PZA otrzymała, jak dotąd, tylko nieliczne sprawozdania. Niektóre obozy trafiły na bardzo złą pogodę, a man-

kamentem wszystkich był ich ogromny koszt: opłata od osoby wynosiła za 1 dzień pobytu 870—1350 zł! W tych warunkach trudno zakładać, aby polska działalność na Słowacji mogła mieć w najbliższym czasie charakter bardziej masowy, zwłaszcza wobec zapowiadanego drastycznego wzrostu opłat w ramach działań antyinflacyjnych. Pozostanie nam więc znów Morskie Oko...
ZBIGNIEW SKOCZYLAS

Na zdrowie!

Jak wykazują statystyki, w wyniku wypadków narciarskich w Austrii ginie co roku ok. 50 ludzi, przeważnie młodych, w pełni sprawności fizycznej. Ok. 30 000 ofiar białego sportu wymaga rok w rok leczenia szpitalnego, z tego ok. 10 000 dłużej niż przez miesiąc. Liczbę złeższych kontuzji, leczonych ambulatoryjnie, szacuje się na 50 000. Większość wypadków wydarza się podczas zjazdów, wiele tuż po zachodzie słońca (zmiana oświetlenia, spadek temperatury). Jedną z głównych przy-

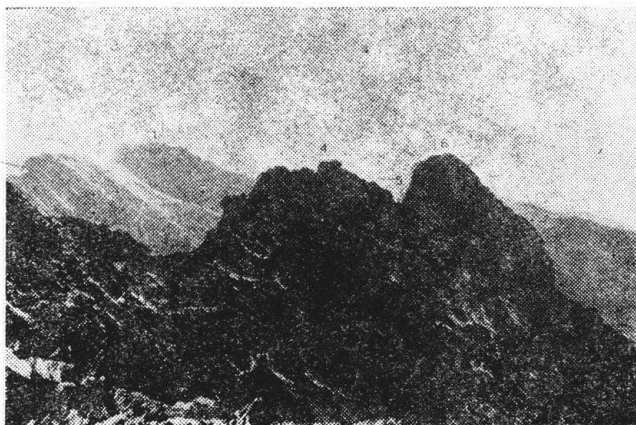
czyn widzą eksperci w... alkoholu. Kieliszek „sznapsa” przed zjazdem w barze górnej stacji kolejki należy w Austrii do narciarskiego obrządku. Nierzadko są to dwa kieliszki, a wówczas jakże łatwo stracić panowanie nad nartami, narażając na wypadek nie tylko siebie ale i innych użytkowników trasy. Są propozycje, by wprowadzić kategoryczny zakaz sprzedaży i picia alkoholu w obrębie terenów narciarskich — z kontrolą policyjną i wysokimi grzywnami.

Dramat Jugosłowian

W dniu 24 kwietnia 1983 r. nieszczęście spotkało wyprawę ze Splitu, atakującą Manaslu (8156 m) nową drogą od południowego zachodu. W lawinie śmierć ponieśli dwaj uczestnicy, trzeci doznał poważnych obrażeń. Zginął jeden z najwybitniejszych alpinistów świata: Jernej Zaplotnik. Urodzony w r. 1952, miał on w dorobku ok. 400 poważniejszych dróg na czterech kontynentach. Wszedł na 3 szczyty ośmiotysięczne nowymi droga-

mi. Były nimi Makalu (8848 m) w r. 1975, Gasherbrum I (8068 m) w r. 1977 i Everest (8848 m) w r. 1979. Napisał piękną autobiograficzną książkę pt. „Pot” (Droga), która stała się jakby wyznaniem wiary jego pokolenia. Był nauczycielem wf, ojcem trojga dzieci.

Czyżby czarna seria, która w zeszłym roku poczyniła takie wyrwy w himalajskiej czołowie, nie zamierzała się skończyć?



Widok na Kościelcu z Kozich Czub. 1. Kasprowy Wierch; 2. Giewont; 3. Młyna Przełęcz; 4. Zadni Kościelcu; 5. Kościelcowa Przełęcz; 6. Kościelcu. Fot. Józef Nyka

To i owo o Kościelcu

Popularny Kościelcu ma dwa odrębne szczyty: właściwy i południowy, czyli Zadni. Na naszym zdjęciu wydają się one być jednakowo wysokie, w rzeczywistości jednak Zadni Kościelcu jest nieco wyższy. Według pomiarów z lat siedemdziesiątych, właściwy szczyt ma 2158 czy nawet 2155 m wysokości, zaś Zadni Kościelcu — 2162 m. Strone ściany masywu odstraszały turystów i w XIX wieku wejścia na Kościelcu nie były częste. W końcu tego stulecia spopularyzował go Mieczysław Karłowicz, ale jeszcze w r. 1903 radzono odbywać wycieczki „tylko z przewodnikiem”. A kto z dawnych turystów był na Kościelcu pierwszy? W literaturze wymieniany bywa botanik Feliks Berdau w r. 1854, wcześniej jednak, bo w latach 1850—52, swe wejścia na Kościelcu wspominał ks. Wojciech Grzegorz. Ale i on miał poprzed-

ników. Tak np. w r. 1845 wchodził na ten szczyt, zapewne z synem, adwokat i botanik z Tarnowa, dr Antoni Hoborski. „Do moich najbliższych wycieczek z zakopian-skich hut żelaza należał (...) Kościelcu, ok. 7000 stóp wiedeńskich” — pisał w r. 1853, w ocenie wysokości myląc się zaledwie o 50 m. I na innym miejscu: „W r. 1845 zrobłem do Siedmiu Stawów i na Kościelcu cztery wycieczki, za każdym razem w inną partię...” W latach jeszcze wcześniejszych mogli wchodzić na Kościelcu oficerowie z austriackich służb topograficznych. Przełęczą Mylej nazwę nadał w r. 1902 Janusz Chmielewski (po swym wejściu z W. Paprockim), nazwę „Zadni Kościelcu” wprowadził oficjalnie „Taternik” w r. 1930. Ludowa jest natomiast nazwa Małego Kościelcu, notowana już w pierwszej połowie XIX wieku. (jn)

A to ciekawe!

Sport gospodarcze. Jak doniosły „Nowiny Rzeszowskie” 77/1983, ekipa speleologów z Krakowa podjęła się zbadań ślęgających do 300 m w głąb ziemi kavern kopalni siarki „Jeziórko”. Próbnice powstają po wypłukaniu żłób gorącą wodą. Badania mają ustalić przebieg pokładów, stopień wykorzystania zasobów, a także dać odpowiedź na pytanie, czy stosowana tu technologia wodna jest naprawdę najekonomiczniejszą z możliwych.

Wystawa jubileuszowa. Z okazji 30-lecia istnienia Klubu Wysokogórskiego w Łodzi (1952—1982), w tutejszym Muzeum Historycznym czynna była w maju i czerwcu 1983 duża wystawa, obrazująca rozwój kłódzkiego środowiska taternickiego na tle historii turystyki górskiej w Polsce. Wydano też cenną dokumentację o okolicznościach wystawy. Autorem scenariusza wystawy i tekstu broszury był Seweryn Goszczyński, oprawę plastyczną opracowała Krystyna Wilczkowska.

Ludzie gór. 25-lecie działalności wspinaczkowej świąci w

tym roku Horst Diewock z Pirna-Copitz w NRD. Od r. 1969 jego specjalnością są Góry Stołowe, których jest bezkonkurencyjnym znawcą. Bawił w nich ok. 50 razy, ma tu też rekordową liczbę nowych dróg. Napisał przewodnik wspinaczkowy „Góry Stołowe”. Wypadek w r. 1972 przyniósł mu długi pobyt w szpitalu w Dusznikach-Zdroju oraz... żonę Polkę, która pomaga mu w pracy autorskiej, tłumacząc polskie źródła.

HS TANAP medluje. Horską służba Wysokich Tatr ma na obszarze TANAP (a więc bez Tatr Zachodnich) 26 stacji i punktów alarmowych. W r. 1982 jej ekipy interweniowały przy 300 wypadkach, z których 19 zakończyło się śmiercią, zaś 103 ciężkimi obrażeniami. Z prowadzonych przez HS „taborisk” skorzystało w r. 1982 ok. 1040 taterników. HS TANAP ma ogółem 177 członków (w większości ochotników). Zajmuje się ona m.in. także przewodnictwem i utrzymywaniem szlaków. Tatr Zachodnie obsługuje osobny oddział z siedzibą w Zwińrowce. (jn)

80 lat Orlej Perci

Około r. 1960 w Dolomitach, a niebawem także w innych grupach Alp Wschodnich weszły w modę „orle perci” — szlaki wytyczone skalnym terenem wspinaczkowym, ale dzięki licznym sztucznym ułatwieniom przeznaczone dla lepszych turystów. Włosi nazywali je „vie ferrate” (drogi żelazne), Niemcy — „Klettersteige” (ścieżki wspinaczkowe). Perci te wziął niedawno za temat monachijski „Alpin-Magazin” stwierdzając, iż ich początek przypada na pierwsze lata siedemdziesiąte. Nie jest to prawda, wszak w grupie Rax w Austrii „Klettersteige” powstały przed rokiem 1914, typową „via ferrata” — może pierwszą w górach Europy? — była też nasza tatrzańska Orla Perć, w tym roku święcąc swe 80-lecie.

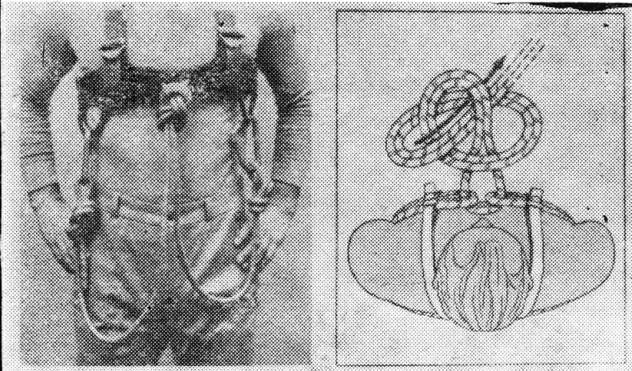
Wytyczył ją ksiądz-taternik Walenty Gadowski, który sam nadzorował, a w większości i finansował jej budowę, rozpoczętą 16 lipca 1903 r. od Polany pod Wołoszynem, a zakończoną po 2 latach na Zaw-

racie. Prace wykonywali górale z Bukowiny i Jurgowa, a w najtrudniejszych miejscach — zakopianie, głównie kamieniarz Jakub Wawrytko. Towarzystwo Tatrzańskie było pomysłodawcą, niezbyt chętnie, choć za jego realizację przyznało później ks. Gadowskiemu członkostwo honorowe. Po wojnie — formalnie w r. 1954 — zamknęło odcinek wiodący przez Wołoszyn, za to stopniowo zwiększano liczbę ubezpieczeń, których kiedyś było znacznie mniej. W ciągu swego długiej historii Orla Perć wychowała wielu polskich górolazów, na niej też poślą skalnego bakcyła niedojdę przyszyły taternik.

Alpejskie „orle perci” bywają od naszej trudniejsze, często widuje się na nich ludzi z liną, a z reguły stosuje się autoasekurację z pomocą dwóch wyprowadzonych z pasa piersiowego pętli, zakończonych dużymi karabinkami, które wpina się na przemian w ubezpieczenia.

J. NYKA

Metoda wiązania się polecana na alpejskie „orle perci”. Oprac. Pit Schubert



NRD — Kaukaz

W r. 1982 minęło pół wieku od pobytu na Kaukazie I Niemieckiej Robotniczej Wyprawy Alpinistycznej. Dla jej upamiętnienia wykonano dwa reliefy brązowe (projektu prof. Waltera Howarda), z których jeden umieszczono przy schronisku Chóru Górskiego im. Kurta Schlossera w Kleinheinersdorf, drugi — w podkaukaskim Nalczyku. Z tej okazji odwiedziło Kaukaz 10 alpinistów wchodzących w skład chóru, którzy dokonali wejścia na Elbrus i kilka innych szczytów. W lipcu 1982 r. w obozie

„Kaukaz — 82” uczestniczyło 10 wspinaczy z NRD, wytypowanych przez „Leistungszentrum Alpinistik”. Choć pogoda była zła, udało im się przejść ok. 12 ciekawszych dróg, w tym północne ściany Zachodniej Szheldy (5B) i Don-guzorunbaszy (5B) oraz północno-wschodnią ścianę Pika Szcurowskiego (5B). Kierownikiem grupy był Dieter Rülker, pełne sprawozdanie zamieścił biuletyn SFA Dresden „Wandern und Bergsteigen” (9/82).

EBERHARD RICHTER

Ochrona skałek

Susza jaka panowała latem 1982 r. — a i rok bieżący nie zapowiada się lepiej — spowodowała duże zagrożenie pożarowe, m. in. na obszarach wszystkich rejonów wspinaczkowych Sudetów. W listopadzie kilka pożarów wybuchło w Sokolich Górach, w likwidowaniu niektórych konieczny był udział straży pożarnej. Tak np. w wyniku niedogaszenia ogniska zapaliły się zalesione zbocza Sokolika i Krzyżnej Góry. Szczęśliwie skończyło się na spłonięciu ściółki leśnej. W październiku palił się również Szczeliniec Mały w Górach Stołowych.

Przypominamy, iż podczas biwakowania w terenie leśnym należy bezwzględnie przestrzegać obowiązujących przepisów przeciwpożarowych, zwłaszcza w okresach suszy. Dodajmy też, iż w Górach Sokolich zbyt wielu turystów i wspinaczy zapomina o obowiązku pozostawienia po sobie czystości. W wielu zakątkach Sokolików, szczególnie w otoczeniu „Szwajcarki” i przełęczki „Pod Michałem”, zalegają zwaliny śmieci, resztek żywności, papierosów, butelek, puszek po konserwach. Komentarzy nie trzeba!

WŁADYSŁAW JANOWSKI

Żyć jako tygrys

17 października 1982 r. zginał na Annapurnie trafiony kamieniem jeden z najlepszych himalaistów angielskich, Alex MacIntyre — partner wspinaczkowy naszego Wojciecha Kurtyki. Jego matka, pani Elisabeth MacIntyre, przygotowała kamienną tablicę pamiątkową, z którą pojechała wiosną w Himalaje. Niestety głębokie śniegi nie pozwoliły

jej dotrzeć pod Annapurnę, do miejsca śmierci syna — musiała zawrócić do Katmandu. Na tablicy wypisana jest wschodnia sentencja obrazująca stosunek Alexa do niebezpiecznych form alpinizmu, jakie z upodobaniem uprawiał: „Lepiej przeżyć dzień jako tygrys, aniżeli tyś się dni jako owca.”

Dhaulagiri 8167 m

W sezonie przedmonsunowym 1983 r. ten szósty co do wysokości szczyt Ziemi zaatakowała wyprawa zorganizowana przez środowiska wysokogórskie z Turunji i Trójmiasta. Po założeniu 4 obozów, w dniu 18 maja po południu wierzchołek osiągnęli Wacław Otręba, Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski i Tadeusz Łaukajtyś, dwaj ostatni niestety za cenę ciężkich odmrożeń (Jezierski stóp, Łaukajtyś stóp i dłoni). Było to drugie

polskie wejście na Dhaulagiri (po wejściu W. Kurtyki i L. Wilczyńskiego w r. 1980), zaś ogółem szesnaste wejście wyprawowe, przy tym dwunaste drogą zwyciężną, czyli granią północno-wschodnią. Do tej pory stanęło już na tym szczycie ok. 75 alpinistów i Sierpów, w tym 1 pani. Przypomnijmy, iż w wyprawie, która w r. 1980 dokonała pierwszego wejścia na Dhaulagiri uczestniczyli Polacy Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas.

A to ciekawe!

Góry na znaczkach. Organ Baskijskiej Federacji Górskiej, „Pyrenaica”, poświęcił swój numer 1/1983 Pirenejom. Na rozkładówce zamieszczono kolorową planszę z 37 znaczkami pocztowymi, tematycznie związanymi z tym pasmem górskim. 9 z nich przedstawia krajozaby naturalne, 20 krajozaby z architekturą, 5 motywy kolejkowo-narciarskie, 2 kozice i jeden — z napisem „chronić florę” — szarotkę. Ponieważ małe państewka lubią zarabiać na znaczkach, aż 24 spośród owych 37 walorów wydała Andorra. Złoty na Górze Tity. Najwyższy szczyt góra Sare w Jugosławii ma 2748 m wysokości. W r. 1953 na wniosek alpinistów macedońskich otrzymał on oficjalną nazwę Titov vrh. Po śmierci marszałka Tity zaczęto na jego szczycie organizować złoty rocznicowe. W r. 1980 zjechało się 100 uczestników, w 1981 — 200, w 1982 — 1200, a w tym roku przeszło 2000, co spowo-

dowało pewne perturbacje organizacyjne. Masowe imprezy górskie w Jugosławii cieszą się wielkim powodzeniem.

Starsi panowie, starsze panie. Przy Oddziale Innsbruck OeAV działa od paru lat sekcja seniorów, w której przeważają panie. Jej członkowie mają przeciętnie po pół wieku stażu górskiego (!) i, mimo to z zapałem chodzą na wycieczki a nawet lekkie wspinaczki, zimą zaś jeżdżą na nartach. W ciągu roku sekcja organizuje ok. 50 wycieczek, przeważnie w dni powszednie, by uniknąć niedzielných ścisłków.

Jubileusz TPN. Jesienią przyszłego roku Tatrzański Park Narodowy święcić będzie swe 30. urodziny. Przewidziane są imprezy okolicznościowe, a także wydanie specjalnego numeru pisma „Parki Narodowe i Rezerваты Przyrody”, w którym omówione zostaną aktualne problemy Parku oraz stan badań nad jego przyrodą. (Jn)

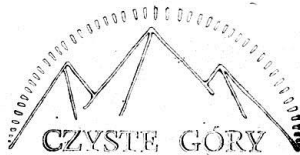
W Pamirze latem 1983

W tegorocznym międzynarodowym obozie w Pamirze PZA reprezentowany był przez 8-osobowy zespół pod kierownictwem niżej podpisanego. Mimo iż turnusy obozu są bardzo krótkie, udało się nam dokonać kilku wartościowych wejść. Dwa zespoły weszły drogą Borodkina na najwyższy szczyt ZSRR, Pik Komunizmu (7483 m) — w czterodniowych atakach (R. Koliakowski i T. Kopyś oraz Dobrosława Wolf, P. Chiżyński i K. Kraska), Z. Młynarczyk i M.

Pawlikowski weszli na Pik Korzeniowski (7105 m) drogą Cetlina. Ta sama dwójka dokonała też w dniach 22 i 23 lipca 1983 pierwszego przejścia środka lodowo-snieżnej ściany południowo-zachodniej Pika Czetyrioch (6380 m), co jest osiągnięciem szczególnie cennym, gdyż polskich dróg w Pamirze jest bardzo mało. Dla większości uczestników był to pierwszy pobyt w górach siedmiotysięcznych.

MACIEJ PAWLIKOWSKI

Porządku w Saskiej Szwajcarii



Nasi koledzy z DWBO DDR już po raz trzeci przeprowadzili w tym roku w Elbsandsteingebirge akcję „Czyste góry”. Udział wzięło 900 osób — od młodzieży szkolnej i rodzin z dziećmi poczynając, a na grupach seniorów kończąc. Zebrano 600 worków śmieci i odpadków, przy czym ekipy porządkowe nie szczędziły epitetów pod adresem niekulturalnych turystów i wspinaczy,

którzy piękne skały nad Łabą uważają za swój „kubel na śmieci”. Organizatorzy spotkania wystąpili w koszulkach z nadrukiem „Czyste góry” i emblematem gór promieniujących czystością. Powstał pomysł, by w przyszłości koszulki takie były rozdawane uczestnikom akcji jako pamiątka i element propagandowy.

Rys. Justyna Nyczanka

Sukcesy w Karakorum

Z kapitalnymi wynikami wrocławskie tego lata dwie nasze czołowe dwójki: Anna Czernińska i Krystyna Palmowska oraz Wojciech Kurtyka i Jerzy Kukuczka.

Nasze panie zrealizowały pierwszą w historii alpinizmu żeńskiego mini-ekspedycję w góry najwyższe: we dwie zaatakowały drugi co do wysokości szczyt Karakorum, Falchan Kangri (inaczej Broad Peak, 8047 m), samodzielnie zakładając 3 obozy i trzykrotnie atakując szczyt — za trzecim razem, w dniu 30 czerwca, z powodzeniem. Ich wejście, dokonane w świetnym stylu w 3 dni z bazy i z powrotem (!), jest pierwszym wejściem kobiecym na Falchan Kangri, a zarazem pierwszym w ogóle wejściem na ośmiotysięcznik, dokonany przez panie bez jakiegokolwiek pomocy męskiej (nie licząc karawany, oczywiście). Co więcej, z obozów naszych koleżanek korzystała wyprawa angielsko-francuska, której przepiękany przez nie

śląd pod przełęcz otworzył drogę do szczytu („gdyby nie nasze ślady, nie zrobilibyśmy Broad Peak” — oświadczył po zejściu Francuz Jean Alassieff).

Równie znakomite są sukcesy męskiej dwójki. Kurtyka i Kukuczka rozbili bazę w gnieździe Gasherbrumów. W dniu 26 czerwca, w trakcie wypadu aklimatyzacyjnego, dokonali pierwszych w ogóle wejść na bezimienne szczyty ok. 7200 i 7772 m (ten drugi zajmuje 46 pozycję na liście najwyższych szczytów świata). Wspinając się jeszcze raz przez te szczyty, a następnie wschodnią granicą, w dniu 1 lipca weszli na Gasherbrum II (8035 m), otwierając nań nową drogę, najdłuższą i najtrudniejszą z dotychczasowych. Nastąpił teraz 3-tygodniowy okres niepogody. „Pada, mży, ciepło, chmury beznadziejnie snują się po dolinie” — pisał Kurtyka. Druga połowa lipca okazała się łaskawsza i w dniach 21–23 kolejny atak przyniósł



Z lewej Jerzy Kukuczka, z prawej — Wojciech Kurtyka. Reprodukacja z pocztówki wydanej przez KAW.

drugi wielki sukces: wejście na Gasherbrum I (8068 m) — nową trudną drogą, przez dziewięć dotąd ścianę południowo-zachodnią.

Dwie nowe drogi na szczyty 8-tysięczne, obie rozwiązujące wybitne formacje i obie poprowadzone w stylu alpejskim, nadto pierwsze w ogóle wejście na wysoki siedmio-

ściennyk, to dla samotnej dwójki dorobek prawdziwie wyjątkowy i nie mający dotąd precedensu. Jerzy Kukuczka kończy tegoroczny sezon jako zdobywca 6 ośmiotysięczników, co na światowej liście zdobywców szczytów tej klasy daje mu drugie miejsce — po Tyrolczyku Reinholdzie Messnerze.

J. NYKA

Lato 1983 w Tatrach

Sezon wspinaczkowy w Tatrach cechowała na ogół korzystna pogoda, mimo to w porównaniu z r. 1982 frekwencja i działalność taternicka spadły o ok. 30%. Obozowiska PZA były wykorzystane w wysokim stopniu — na Szałasiskach w ok. 70%, Rąbanisko w 50–60%. Ok. 10 obozów działało na Słowacji. Wypadków poważniejszych było niewiele, w tym 1 śmiertelny (na Pośrednim Mięguszońskim). Dość liczne natomiast notowano wy-

padki bez cięższych skutków, świadczące o niedostatecznym przygotowaniu technicznym wielu młodych wspinaczy. W otoczeniu Morskiego Oka nadal obserwowano niezdrową koncentrację zainteresowań na 4 obiektach (łącznie 65% wszystkich wejść): Mnichu, Żabim Mnichu, Żabim Niżnim i Kaźalnicy. Latem 1983 ekipy budowlane podjęły na nowo remont Starego Schroniska przy Morskim Oku.

ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

A, to ciekawe

W Himalaje, Seniorzy! Wiosną 1983 w rejonie Centralnego Lodowca Rongbuk u stóp Everestu działała międzynarodowa wyprawa naukowa. Wspinano się do wysokości 6600 m na lodowcu i na Changtse, przy czym chodziło o prowadzenie obserwacji medycznych na członkach zespołu. Trzej uczestnicy byli w wieku 78, 75 i 71 lat. Przebywali oni na wysokości 5500 m bez jakichkolwiek objawów choroby górskiej, podczas gdy w 9-osobowej grupie „młodej” aż u 6 osób objawy takie zanotowano.

Pogrzeb bez łez. W Manchesterze zmarł w wieku 49 lat znany wspinacz, grotolaz

i — muzyk, Sam Gee. Nikt nie płakał na jego pogrzebie, Zmarły zażył sobie bowiem, by po kremacji wziąć jego proch do plecaka, wynieść je na górę Kinder Scout i tam urządzić wesołą stypę. Około stu jego przyjaciół, wśród nich wdowa Ethel, udało się na szczyt, niosąc wino i instrumenty muzyczne, m.in. wielki akordeon. Wino chłodzone w potoczku i śpiewano górskie pieśni i piosenki, zwłaszcza te z repertuaru Zmarłego. „Stan zostaje tu na zawsze, na górę, którą tak bardzo kochał” — powiedział w słowie pożegnalnym John New, Jego partner wspinaczkowy.

Mount Kościuszko 2230

Nic na tym świecie nie jest jasne ani proste. Przyjeżdżamy z dawną, że najwyższy szczyt Australii, nosi imię Tadeusza Kościuszki, a zdobyty został w r. 1840 przez Pawła Edmunda Strzeleckiego. Jest to prawda, ale z paroma zastrzeżeniami. I tak w dniach 9 i 10 lutego 1983 naukowa wyprawa australijska dokonała II wejścia na czynny wulkan Big Ben (2745 m), panujący nad bezludną wyspą Heard Island na południowym Oceanie Indyjskim. Smagany arktyczną wichurą i niezwykle trudno dostępny, po raz pierwszy zdobyty on został 26 stycznia 1965 r. przez wyprawę

Warwicka Deacocka. Ponieważ Heard Island wchodzi w skład Związku Australijskiego, Big Ben jest najwyższym szczytem Australii jako państwa. Ale Australia, to także kontynent, na dodatek rozmaicie definowany: z włączeniem Nowej Zelandii (wówczas najwyższy jest Mount Cook, 3764 m), z dodaniem wysp na Pacyfiku (szczyt wulkaniczny Mauna Kea, 4206 m na Hawajach), bądź wreszcie razem z Melanezją i jej kulminacją, zwaną Jayakusum lub Carstensz Pyramid, notowaną od 4880 do 5030 m. I bądź tu mądry szary alpinista. (jn)

Nie tylko Sokoliki

Najpopularniejszymi skałkami treningowymi na Dolnym Śląsku są Sokole Góry w Rudawach Janowickich, znane są ponadto takie miejsca jak: nieczynna część kamieniołomu wapieni na wzgórzu Połom w Górach Kaczawskich, Snieżne Kotły w Karkonoszach i piaskowcowe Góry Stołowe. Prawie w ogóle nie spotyka się wspinaczy w pozostałych rejonach Sudetów. Góry te mają skomplikowaną budowę geologiczną, dzięki czemu są zróżnicowane pod względem typu skał i warunków wspinaczki. Niemal w każdej grupie górskiej znajdują się kilkunasto lub kilkudziesięciometrowe skałki lub nieczynne kamienio-

łomy ze ścianami o ciekawej rzeźbie. Na „pierwszy ogień” polecam: Góry Izerskie (Grzbiet Wysoki i Kamieniecki), Góry Sowie, otoczenie Kotliny Kłodzkiej oraz masyw Ślęży a szczególnie nieczynne łomy granitu w Strzelbowie (bardzo dogodny dojazd z Wrocławia). Najlepiej wyjechać w Sudety na wiosnę i jesienią, gdy w Tatrach jeszcze lub już leży śnieg utrudniający wspinaczkę. Po wprowadzeniu zakazu wspinaczki na terenie Jurajskich Parków Krajobrazowych Sudety mają szansę stać się głównym poligonem dla skałolazów.

WŁODZIMIERZ PORĘBSKI

Kłopoty sąsiadów

Alpinizm rozwija się w Czechosłowacji w szybkim tempie, rejestry obejmują obecnie ok. 8000 zorganizowanych osób, podczas gdy w r. 1978 było ich tylko 5800. Co przeszkadza w jego rozwoju? — pyta „Československý Sport” (29 VII 1983) prezesa VHS CUV CSTV, J. Szkanedere. Jednym z hamulców — stwierdza prezes — jest brak sprzętu wspinaczkowego. Mając trochę szczęścia można u nas kupić linę, ew. także kask produkcji TVAR Pardubice (znakomity zresztą) — poza tym nic więcej. Brak jest wymiany sprzętu z innymi krajami socjalistycznymi. Inna ważna przeszkoda, to trudności piętrowe przez TANAP, z którym taternicy nie mogą zna-

leżć wspólnego języka. Ostatnio zawisła nad nami groźba stopniowej likwidacji obozowisk w górach (taborsk), co przy braku miejsc w schroniskach, a także ich cenach, podcięłoby bytowe podstawy całego ruchu. O wiele lepiej układa nam się współpraca z władzami w rejonach skałkowych. Nad Łabą wyniki ostatnio problem zagrożenia piaskowców przez wyziewy przemysłowe. Ochrona terenów skałnych przed skutkami ich niszczenia wymaga współpracy na dużą skalę ekologów, władz terenowych i — wspinaczy. Ze 190 naszych oddziałów aż 130 współzawodniczy o tytuł najlepszego w działaniu na rzecz ochrony przyrody gór. (jn)

„Diamox” contra wysokość

Lekarze wyprawowi duże nadzieje w zapobieganiu chorobom wysokościowej wiążą ze specyfikami o nazwie „Diamox”. Jedno z brytyjskich towarzystw medyczno-badawczych przeprowadziło obserwacje nad skutecznością tego środka na wspinaczach do 4850 m oraz na wysokościach poruszających do 5500 m. U poddanych testom osób stwierdzono ok. 20-procentowy wzrost koncentracji tlenu w arteriach, połączony z redukcją objawów choroby wysokościowej oraz ogólną poprawą kondycji. Były głosy, iż „Diamox” może powodować ogra-

niczenie zdolności ruchowej, nie zaobserwowano tego jednak, przeciwnie, widoczny był wyraźny przyrost siły i aktywności. Ustalono, że u pewnych osób środek nie wywołuje pożądanego skutku, a także to, iż osoby źle znoszące wysokość po jego zażyciu wyzwalają się z tej słabości. Ponieważ „Diamox” nie był jeszcze naukowo testowany w strefie 8000 m, wiosną 1984 r. jeden z lekarzy wybiera się wraz z wyprawą na Mount Everest. Nam nasuwa się jednak wątpliwość natury sportowo-moralnej. Skoro „Diamox”

wyposaża człowieka w nowe możliwości, winien być używany za środek sztuczny, podobnie, jak tlen z butli. Na wyprawach należałoby go dopuszczać tylko do celów lecz-

niczych. W przeciwnym razie za kilka lat zaczniemy czytać w raportach z wypraw, iż „szczyt zdobyto bez użycia sztucznego tlenu i bez Diamoxu”. (jn)

„Grzdyle w Rile”

Dolnośląski Klub Górski „Grzdyle” przy Oddziale PTTK Wrocław-Fabryczna w dniach 28.07—16.08.83 zorganizował wyjazd turystyczno-wspinaczkowy w góry Bułgarii. 10-osobowa grupa turystyczna kierowana przez Piotra Staniów wędrowała po Starej Planinie. 15-osobowa grupa wspinaczy, której kierownikiem był Leon Kielar rozbiła swe namioty w Rile, w masywie Maljowicy — najbardziej interesującym rejonie wspinaczkowym Bułgarii. Mimo że pogoda nie była zbyt łaskawa, dokonano kilku wartościowych przejść: Igłata na Monacha — drogą „Iwan Wazow” (V — z nowym wariantem V+) — J.

Krajewski, B. Stefko. Elenin Vrah — drogą „Plewien” (V+A₂) klasycznie — P. Skudlarski, Z. Stolarek. Maljovica — dr. „klasyczna” (V+A₁) — G. Nitka, W. Podlaski; dr. „Kaukaz” (V+A₃) — J. Krajewski, B. Stefko; dr. „Plewien” (VI—A₄) — J. Krajewski, B. Stefko; dr. „Nasko” (V+A₂) — L. Kielar, P. Skudlarski — wszystkie przejścia klasycznie. Złija Zyb — dr. „Warnika” (V+A₂) klasycznie — J. Krajewski, B. Stefko; dr. „Granit” (V+A₂,e) z pomocą haków — G. Nitka, P. Skudlarski.

LEON KIELAR

Stary człowiek i plecak

Światowej sławy wytwórnia sprzętu „Karrimor” w Acrcington w Anglii, rozszerzyła w r. 1958 swój program produkcyjny o nowy wyrób: plecaki. Pierwszy jej plecak nabył Dave Thomas, starszy już wówczas alpinista, tym w Anglii wstawiony, że podczas bitwy o Anglię jako pilot myśliwca odkrył... rejon skałkowy Tremadoc. W ciągu 25 lat plecaki „Karrimor” zrobiły karierę, firma postanowiła więc uczcić jubileusz. Zwrócono się do Davego zapytaniem, czy istniałaby możliwość wyszukania zdjęcia owego historycznego plecaka. Dave odpowiedział, że niestety zdjęcia nie ma, ale firma może je sobie zrobić,

gdyż ma on jeszcze sam plecak, ściśle mówiąc, dotąd z tym plecakiem chodzi. Za parę dni zjawiał się w biurze reklamy „Karrimor”. Ponieważ jako geolog z zawodu, często nosił w plecaku kamienie, był on dość mocno zużyty. „W sam raz do naszego muzeum” — wykrzyknął dyrektor działu. — „Który z naszych nowych plecaków wybiera pan w zamian?”. Dave obruszył się. „Ależ ja nie chcę nowego plecaka! Ten jest ciągle jeszcze dobry, a przez te lata stał się dla mnie prawdziwym przyjacielem. Będę szczęśliwy, jeśli mi go panowie fachowo polatacie”. No i na polatanii stanęło. (jn)

Nie wystarczy uszyć dobry plecak, trzeba jeszcze dobrać do niego nazwę. Jeden z plecaków „Karrimor” nazywa się „Tatra”

